

# +Benedictus

Nr 135 (181)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

grudzień 2022



*Chwała na wysokości Bogu,  
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Chwała Bogu za Jego niepojętą Miłość.

Oto Przedwieczny Syn Boży staje się człowiekiem, bezradnym niemowlęciem w pieluszkach.

Przychodzi niezawodnie, niezależnie od tego, czy jest przyjmowany z miłością, czy obojętnie, czy też brutalnie odrzucany.

Przynosi pokój, tak upragniony przez udęconą ludzkość.

Życzymy więc naszym bliskim i sobie nawzajem, żebyśmy byli zdolni przyjąć przychodzącego Boga z wiarą i miłością i byli dla wszystkich świadkami nadziei i Bożego pokoju.

Oblaci tynieccy

## **PSALM RESPONSORYJNY Z PASTERKI**

*Dzisiaj się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.*

Śpiewajcie Panu pieśń nową,  
śpiewaj Panu, ziemio cała.  
Śpiewajcie Panu, sławcie Jego imię,  
każdego dnia głoscie Jego zbawienie.

*Dzisiaj się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.*

Głoscie Jego chwałę wśród wszystkich narodów,  
rozgłaszajcie cuda pośród wszystkich ludów.  
Głoscie wśród ludów, że Pan jest królem,  
będzie sprawiedliwie sądził ludy.

*Dzisiaj się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.*

Niech się radują niebiosy i ziemia weseli,  
niech szumi morze i wszystko, co je napelnia.  
Niech się cieszą pola i wszystko, co na nich rośnie,  
niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości.

*Dzisiaj się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.*

Przed obliczem Pana, który już się zbliża,  
który już się zbliża, by sądzić ziemię.  
On będzie sądził świat sprawiedliwie,  
a ludy według prawdy.

*Dzisiaj się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.*

## 21. CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO

### DAJ NAM DZISIAJ (MT 6,11)

1 Kolejna prośba brzmi: *Chleba naszego nadprzyrodzonego (supersubstantialem), daj nam dzisiaj*, lub jak tłumaczy inny Ewangelista: *chleba naszego powszedniego (cotidianum) daj nam dzisiaj*. Pierwsze tłumaczenie podkreśla istotę i wyjątkowość tego chleba: prosimy wszak o chleb nadprzyrodzony, który wielkością i świętością przewyższa wszystko, co stworzone. Drugie wskazuje na jego codzienną konieczność: słowo „powszedni” oznacza bowiem, że każdego dnia jest nam potrzebny dla zachowania życia duchowego.

2 Podkreśla to także słowo „dzisiaj”: istotnie, nie wystarczy, że spożyliśmy go wczoraj, jeśli na nowo nie posilimy się nim dzisiaj. Ta codzienna potrzeba uczy nas, by w każdym czasie zwracać się do Boga z tą prośbą. Nie ma bowiem dnia, żebyśmy nie musieli spożywać „naszego chleba” dla wzmocnienia wewnętrznego człowieka.

Słowo „dzisiaj” można też jednak rozumieć szerzej, w znaczeniu obecnego życia. Nasza prośba brzmiałaby zatem: „dopóki żyjemy na tym świecie, daj nam tego chleba”. Chociaż bowiem wiemy, że ci, którzy sobie na niego zasłużą, zakosztują go w życiu przyszłym, to jednak już „dzisiaj” prosimy o ten chleb Boga, ponieważ ten, kto go nie otrzymał w życiu obecnym, nie będzie mógł go spożywać w przyszłym.

## 22. PRZEBACZ NAM NASZE WINY (MT 6,12)

1 *I przebaczą nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili*. Boże, Ty w swojej niewysłowionej laskawości nie tylko przekazałeś w tym wezwaniu wzór modlitwy i pouczyłeś nas, jak żyć, by znaleźć łaskę w Twoich oczach; nie tylko zalecając nieustannie ją odmawiać, wyrwałeś z naszych serc korzenie gniewu i smutku, ale nadto dałeś nam sposobność i otworzyłeś drogę dla zapewnienia sobie Twego łagodnego i miłosiernego sądu. Kiedy bowiem mówimy: *Przebaczą nam, jak i my przebaczymy*, otrzymujemy niejako władzę uśmierzenia Twojego wyroku, ponieważ do odpuszczenia nam win „przymusza” Cię nasz przykląd!

2 Każdy więc, kto przebacza swoim dłużnikom, może całkowicie polegać na tej modlitwie, prosząc Boga o odpuszczenie popełnionych grzechów. Zwraca-

cam jednak uwagę – kto przebacza „swoim” dłużnikom, a nie Pana, niektórzy bowiem zwykli być bardzo wyrozumiali i łagodni wobec tych, którzy dopuszczają się nawet największej obrazy Boga, kiedy jednak ich samych spotyka choćby tylko niewielka przykrość, potrafią być bezlitośni i nieubłagani.

3 Ten, kto z serca nie przebaczył bratu, który wobec niego zawinił, nie uprasza więc sobie tym wezwaniem odpuszczenia, ale, przeciwnie, potępienie. Sam bowiem żąda dla siebie surowego wyroku, mówiąc: „Odpuść mi, jako i ja odpuściłem”. Jeśli Bóg spełni tę prośbę według jego postępowania, na cóż może on liczyć, jak nie na nieuchronny gniew i nieubłagany wyrok? Jeśli chcemy więc być łaskawie sądzeni, musimy najpierw sami być łaskawi względem tych, którzy przeciw nam zgrzeszyli, bo tylko tyle będzie nam odpuszczone, ile my odpuściliśmy tym, którzy wyrządzili nam jakąś szkodę.

4 Zdarza się czasem, że niektórzy boją się wypowiadać tych słów, aby zamiast uniewinnienia nie były dla nich oskarżeniem. Kiedy więc cały lud śpiewa w kościele Modlitwę Pańską, opuszczają milcząco ten fragment, nie rozumiejąc, że próżne są ich wykręty, bo przed Sędzią wszechrzeczy nic nie może się ukryć. W swojej wielkiej dobroci i miłosierdziu Bóg postanowił jednak już wcześniej ukazać sposób, w jaki będzie nas sądził. Polega on na tym, abyśmy tak osądzali braci, którzy przeciw nam zawinili, jak sami pragnęlibyśmy być sądzeni przez Niego, wiedząc, że *będzie to sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia*.

(Rozmowy z Ojcami, Jan Kasjan)

**KONFERENCJA WYGŁOSZONA PODCZAS  
WARSZAWSKIEGO SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIEGO  
24 WRZEŚNIA 2022 ROKU  
O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB**

Witam wszystkich bardzo serdecznie w naszym skromnym gronie i tak chciałem, żebyśmy rozpoczęli ten nowy sezon Spotkań Benedyktynskich takim – mówiąc żartobliwie – ukłonem w stronę gospodyń tego miejsca, które nas goszczą. Nie wiem, czy państwo wiecie, w jaki sposób Spotkania Benedyktynskie się zaczęły? To już jest taka nasza nowa, benedyktynska tradycja. Nasz nieżyjący opat, ojciec Adam, był asystentem sióstr benedyktynek sakramentek i zaproponował ówczesnej przeoryszy, którą była bodajże matka Joanna Pietras, ażeby raz w miesiącu, zawsze w ostatnią sobotę miesiąca, była tutaj o 9:00 Msza Święta dla wszystkich chętnych, którzy są zainteresowani św. Benedyktem czy duchowością benedyktynską. Potem spotkanie tu w salce. Ojciec Adam, kiedy to proponował, sam był już bardzo chory na raka kości i łączył te spotkania z wizytami u różnych lekarzy.

I tak jakoś się u nas w domu tak to przyjęło, że stało się takim naszym elementem życia, że oprócz lipca, sierpnia i grudnia jeden z naszych braci jeździ na ostatni weekend miesiąca do Warszawy. Można więc powiedzieć, że mamy tu taką troszeczkę delegaturę, ale myślę też, że z naszego punktu widzenia, bardzo dobrze, że te spotkania są właśnie tutaj u warszawskich sakramentek, bo to przypomina o tym benedyktynskim bastionie, który tutaj jest od 1688 roku, czyli już ponad 300 lat, i o interpretacji *Reguły*, która jest niezwykle interesująca, niezwykle oryginalna i myślę, że jest niezwykle ważna, i to ważna też na nasze czasy.

Niedawno do sióstr zgłosiła się pewna pani, która swoją motywację, żeby zostać tutejszą oblatką – oblatką sióstr benedyktynek sakramentek – argumentowała bardzo oryginalnie, mówiąc, że zawsze kochała Aleksandra Dumas i „Trzech muszkieterów”, a jest to czas, który mniej więcej przypadł na życie Matki Mechtyldy. No, może nie do końca czas kardynała Rechelieu, ale mniej więcej właśnie Francja XVII wieku, płaszcza i szpady, więc chciałyby się związać z klasztorem sióstr. I rzeczywiście – zanim jeszcze przejdziemy do

duchowości Matki Mechtyldy, która najbardziej nas tu interesuje – kiedy pomyślimy o życiu Matki Mechtyldy, to wydawać by się nam mogło, że życie zakonnicy, czy zakonnika również, jest szare, nudne, bure, nic się nie dzieje, tylko codziennie ta Liturgia Godzin i potem ta praca, i mniej lub bardziej zadowoleni przełożeni. A życie Matki było tak kolorowe, że gdyby nakręcić na jego podstawie serial, to myślę, że „Trzej muszkietierowie” byłiby naprawdę całkowicie wysrani z palca, włącznie z hrabią Monte Christo i wicehrabią de Bragelonne. To są naprawdę słabe rzeczy, bo najlepsze historie pisze życie.

Zachęcałem państwa już na Mszy św. do przyjrzenia się tej ikonie Matki Mechtyldy, którą siostry ustawiły tu do kultu. I ona właśnie stoi w centrum z modelem kościoła klasztoru warszawskiego, bo Warszawa była fundowana jeszcze za jej życia. Siostry mają w archiwum listy, które przesyłała do sióstr, które przysłała na fundację. Z resztą jest to jedyny z siedmiu klasztorów, które Matka Mechtylda założyła i który przetrwał do naszych czasów. Pozostałe sześć zostało skasowane w czasie Rewolucji bądź w czasach napoleońskich. Tak że tylko Warszawa – poza tym epizodem 1944–45, kiedy ten klasztor leżał w gruzach – ocalała z tych wszystkich fundacji Matki. I dookoła tej postaci Matki z modelem kościoła, jako fundatorki, na tych małych kwaterach wymalowane są sceny z jej życia od momentu takiego bardzo znaczącego snu, jaki miała jako mała dziewczynka. Podobno śniło się jej, jako takiej matulkiej panience, że szła łąką i nagle zobaczyła w lesie siedem unoszących się monstrancji. I miała w tym śnie biec do ludzi do wsi, trochę jak Samarytanka z czwartego rozdziału Ewangelii św. Jana, krzyżąc: „Chodźcie wszyscy, zobaczcie Najświętszy Sakrament, który mam!”. I ona zawsze potem rozumiała ten sen w taki proroczy sposób, i to się zresztą spełniło w jej życiu, bo założyła siedem klasztorów, tak jak tych siedem monstrancji, które zobaczyła.

Tam są też inne sceny z jej życia, np. to, że ponieważ w młodości była bardzo pobożna, zapagnęła wstąpić do klasztoru, a ojciec nie za bardzo chciał, żeby wstąpiła do klasztoru zbyt surowego – jak każdy tatuś bardzo kochał swoją córeczkę – w związku z tym wybrali taki klasztor, żeby jej było bardzo dobrze, z rodziny franciszkańskiej. Św. Franciszek wzbudzał widać zaufanie u tatusia. I ona u tych sióstr była, ale zaraz wybuchła Wojna Trzydziestoletnia, wojska protestanckie wkroczyły do Burgundii, tam gdzie ona mieszkała w klasztorze, i z wielkimi perypetiami musiały uciekać z siostrami, bo żołnierze nie tylko mordowali, ale też krzywdzili kobiety w okrutny sposób, i te zakonnice uciekały w przebraniu.

Jest też taka historia, kiedy sama Matka Mechtylda musiała uciekać w męskim przebraniu, musiała przebrać się za chłopaka i podobno kiedy zatrzymała się w jakiejś gospodzie, tam zakochała się w niej karczmareczka. Zaczęła za nią wodzić oczami i dawać do zrozumienia, że jest zainteresowana bliższą znajomością, więc Matka musiała czym prędzej uciekać. Ostatecznie osiadła wraz z siostrami w Paryżu, tam przeszła do benedyktynek na Montmartre i stopniowo rodziła się w niej taka myśl, żeby założyć instytut sióstr – chociaż początkowo chciała wieść życie pustelnicze – który byłby poświęcony czci Najświętszego Sakramentu. Widziała, co się dzieje w Burgundii. Wojna Trzydziestoletnia, wojna religijna, sama w sobie była bardzo okrutna. Nie tylko polegająca na mordowaniu czy niszczeniu – zresztą obserwujemy przecież to teraz w Ukrainie – ale miała też ten wymiar związany z wiarą, czyli jeżeli górę brali protestanci, to brali się za profanację tego wszystkiego, co dla katolików święte. I chociażby to, co dla Matki Mechtyldy było szczególnie bolesne, kiedy to np. żołnierze wchodzili do kościołów, rozbijali tabernakulum i Hostiami konsekrowanymi karmili konie, a cyborium wyrzucali do gnoju i inne tego typu rzeczy. I to było takie jej przekonanie, że za wszystkie profanacje Najświętszego Sakramentu trzeba wynagrodzić czy oddać szczególną cześć Tajemnicy Eucharystii. Chociaż nie chodziło tylko o to, co się działo w trakcie Wojny Trzydziestoletniej, ale generalnie o to, by na nowo odkryć i pogłębić Misterium Eucharystyczne. I stąd wzięła się jej cała intuicja instytutu, ale też założenia zgromadzenia, które tej Tajemnicy byłoby poświęcone.

Kiedy czyta się jej teksty, to z jednej strony są takie bardzo żarliwe. Polecam taką jej małą książeczkę „Konferencje o życiu adoracyjnym”. Podkreślam to sformułowanie: nie konferencje o adoracji, a konferencje o ŻYCIU adoracyjnym. To jest bardzo ważne, jak za chwilę zobaczymy. Kiedy czyta się te jej teksty, widać, że są takie bardzo żarliwe czy takie bardzo głębokie, i widać bardzo pobożny stosunek do Chrystusa Pana, wiele takich słów, które wskazują na to, że ta relacja między nią a naszym Zbawicielem była rzeczywiście niezwykle głęboka. Więc są to teksty takie bardzo osobiste. A z drugiej strony teksty Hansa Urs von Balthasara ludząco przypominają teksty Matki Mechtyldy. Zwłaszcza wtedy, kiedy ona pisze o Jezusie, który jest wyniszczony, który jest więźniem, który wydaje się na okup Boskiej Sprawiedliwości za grzechy całego świata. A zwłaszcza jest to ludząco podobne, kiedy Balthasar opisuje Tajemnicę Misterium Paschalnego, odwołując się do słów św. Pawła, że *Bóg uczynił dla nas grzechem Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim Sprawiedliwością Bożą* (por. 2 Kor 5,20–21) i Balthasar mówi, że dla grzesznika

zawsze jest nadzieja i miłosierdzie, dla grzechu nie ma żadnej nadziei, żadnego miłosierdzia. Grzech musi zostać zniszczony. I dlatego w Syna, który staje się grzechem za nas wszystkich, uderza na Krzyżu z całą siłą moc i potęgą gniewu Bożego. I dlatego Syn czuje się najgłębiej odrzucony, najbardziej zniszczony i wyzuty, ponieważ Ten, który jest Synem, znalazł Ojca w najgłębszej zażyłości, a teraz staje się Jego całkowitym przeciwieństwem. I dlatego, kiedy umiera, schodzi na samo dno piekła, na samo dno otchłani. I każdy człowiek, który mówi Bogu „nie” – kontynuuje Balthasar – kiedy ostatecznie wycofa się w to swoje najgłębsze, ciemne miejsce, tam znajdzie Chrystusa, który znajduje się od Boga najdalej, jak to tylko możliwe.

Oczywiście tezy te są przez część, zwłaszcza bardziej kontrowersyjnych teologów, krytykowane – też tutaj z kręgu warszawskiego dominikanów – jako takie nie są bardzo pasujące do tej spójnej wizji, którą zaproponował św. Tomasz z Akwinu, ale bardzo podobne teksty – może nie aż tak mocne z tym schodzeniem do piekła, ale o tym gniewie, który uderza w Syna, i o tym, że Syn wydaje się na łup Bożej Sprawiedliwości, takie teksty u Matki Mechtyldy są obecne. I tutaj dotykamy tej najważniejszej różnicy – tu jeszcze z siostrami się konsultowałem, czy ja aby dobrze rozumiem całą tę ideę, o której Matka Mechtylda mówi, i chyba wydaje się, że tak – a mianowicie jej główna intuicja, kiedy ona mówi o życiu adoracyjnym, nie sprowadza się do tego, co byśmy pod mianem adoracji chcieli zrozumieć. Czyli przede wszystkim nie chodzi tutaj o adorację Najświętszego Sakramentu, czyli że przyjdę, klęknię i pewien określony czas spędzę na modlitwie przed wystawioną Hostią czy przed Tabernakulum, gdzie są przechowywane Święte Postaci. Dla Matki Mechtyldy adoracja jest pewnym stylem życia, który wyraża się w szukaniu Pana Boga wszędzie i w każdej okazji. W jednej z konferencji do swoich siostr mówi: „nie bądźcie tylko pozorantkami adoratorek, które Bogiem cieszą się tylko godzinę dziennie, kiedy są przed Najświętszym Sakramentem, ale Bogu oddawajcie cześć w każdej chwili, w każdym momencie”, zawsze, kiedy jesteście razem, kiedy pracujecie, kiedy się modlicie, kiedy jesteście na rekreacji, zawsze oddawajcie cześć Bogu, Temu, który przychodzi do was w postaci siostry, w postaci bliźniego. Dlatego właśnie ten przymiotnik, że adoracja jest „nieustanna” – nam się to kojarzy z tym, że siostry rzeczywiście zmieniają się co godzinę przed Najświętszym Sakramentem, więc i w dzień, i w nocy któraś z siostr przed Najświętszym Sakramentem się modli, i to jest jeden z wymiarów ich pobożności, ich charyzmatu – ale ta adoracja ma się stać przedmiotem życia każdej siostry. Każda siostra musi nieustannie chodzić w tej tajemnicy Bożej Obecności i Panu Bogu cześć oddawać.

Nie trudno zauważyć, jak bardzo wiąże się to z duchowością benedyktyńską. Właśnie postawa adoracji w ten sposób rozumiana. Przede wszystkim św. Benedykt – tak, jak pamiętamy – rozpoczyna swoją *Regulę* od słowa „słuchaj” i słowo „adoracja” w trzeciej osobie liczby pojedynczej czasu teraźniejszego strony biernej od czasownika „adorare” znajduje się tylko raz w *Regule*, w rozdziale o przyjmowaniu gości, kiedy Benedykt mówi, że należy upaść przed każdym gościem na twarz, ponieważ w ten sposób oddaje się „adoretur” Chrystusowi w jego osobie. I to jest jeszcze ciekawe, że przychodzi obcy, który – wydaje się – zniszczy klasztorny spokój, będzie nam zawracał głowę, nie pozwoli nam się pomodlić, to właśnie przed nim pada się na twarz, żeby uczcić Chrystusa w jego osobie. Więc u Benedykta tylko raz pojawia się słowo „adoracja”, czasownik „adorować”, ale regularnie pojawia się czasownik „słuchać”, wezwanie do słuchania. I w pewnym sensie jest on synonimem tego, co my nazywamy adoracją, dlatego że słuchanie jest całkowitym zwróceniem się ku drugiej osobie. Ja teraz mówię, a państwo – mniej lub bardziej – słuchają. Nie chcę powiedzieć, że teraz następuje adoracja mojej skromnej osoby, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale jest to jakieś okazywanie szacunku. Nikt nie gra tu teraz na komórce, nie rozmawia przez telefon, nie gada do sąsiada, jak ktoś drzemie, to dyskretnie, tak żeby innym nie przeszkadzać – szanujemy się nawzajem między sobą, ale okazujemy też szacunek mówiącemu. Państwo słuchają. I ta postawa w *Regule* św. Benedykta jest fundamentalną do tego, żeby stworzyć jakąkolwiek wspólnotę. Po pierwsze wspólnotę pomiędzy braćmi. Benedykt mówi o tym w 71. rozdziale, że „bracia mają być sobie posłuszni nawzajem”, wiedząc, że właśnie drogą posłuszeństwa mają iść do Boga. Przy czym przez to posłuszeństwo Benedykt wcale nie rozumie tego, że należy rozkazywać i traktować współbraci jak sługi, ale to słuchanie w *Regule* wyraża się przede wszystkim tym, że SŁUCHAM i ROZUMIEM, co druga osoba do mnie mówi. Czyli wykazuje się – ufamy – minimalną i stopniową potem empatią. Jestem posłuszny, czyli słucham, co drugi ma mi do powiedzenia. I staram się odpowiedzieć na to, co brat ma mi do przekazania. Posłuszeństwo nie jest na zasadzie generalskiej, bo my nie jesteśmy w wojsku, tylko jesteśmy wspólnotą, czyli nasłuchuje, co druga osoba ma mi do powiedzenia. W ten sposób możemy nawet powiedzieć – tu państwo mają większe doświadczenie, dużo większe niż ja – ale wyobrażam sobie, że w ten sam sposób można powiedzieć, że rodzic jest posłuszny wobec dziecka. Nie w tym sensie, że robi to, co mu dziecko powie, czego dziecko od niego chce, tylko ono wyraża jakieś swoje pragnienie,

a rodzic słucha i rozumie, czego to dziecko od niego oczekuje. I tę potrzebę, która jest wyrażona, przez pomoc, nakaz, albo i zakaz, bo czasami i do tego trzeba się posunąć, stara się spełnić. Takie jest myślenie św. Benedykta, że w taki sposób mają być budowane relacje pomiędzy braćmi. Ale to słuchanie odnosi się również do Boga. Człowiek jest tym, który Boga nasłuchuje, i to jest takie bardzo hebrajskie podejście, dlatego że Grek mówi przede wszystkim o „patrzeniu”, a Żyd przede wszystkim słucha. Dla każdego proroka nie są najważniejsze wizje, to, co on widzi, ale to, co Bóg do niego mówi. I właśnie przez słuchanie nawiązuje się ta więź między Bogiem a człowiekiem. A zatem z jednej strony na tej płaszczyźnie horyzontalnej mamy te relacje między ludźmi, które opierają się na słuchaniu, i w pozycji wertrykalnej – pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Myślę więc, że byłoby interesujące pomyśleć sobie o tym, że wtedy, kiedy Matka Mechtylda mówi o adoracji, św. Benedykt bardzo często mówi o słuchaniu. To jest pierwsze słowo, które pojawia się w *Regule* i które o adoracji mówi. Drugie słowo, które w *Regule* się pojawia i które w dużej mierze należy rozumieć właśnie w adoracyjny sposób, to jest słowo „czcić” albo „oddawać szacunek” – łaciński czasownik „*honorare*”. Św. Benedykt mówi w czwartym rozdziale „O narzędziach dobrych uczynków”, w ósmym wierszu, czy w rozdziale 53. „O przyjmowaniu gości”, że trzeba „*honorare omnes homines*” – „szanować wszystkich ludzi”, wszystkich przychodzących do klasztoru trzeba czcić jak Chrystusa (por. *Reguła* 53,1–2) „*honorare sicut Christum*”. I to jest jakby drugi wyraz tego, że my rozumiemy przez słowo „adoracja” – słuchanie i oddawanie czci. Proszę zwrócić uwagę na to, że u Benedykta jest bardzo ściśle połączone: oddawanie czci czy okazywanie szacunku człowiekowi, a z drugiej strony oddawanie czci i okazywanie szacunku Panu Bogu. To się bardzo ściśle łączy jedno z drugim, jest w pewnym sensie nierozzerwalne.

Chciałem państwu teraz przeczytać tekst, który chodzi ze mną już od dłuższego czasu, właśnie z tej książki, z konferencji Matki o Komunii Świętej. Takie też słowo wyjaśnienia edytorskiego: Matka Mechtylda nie pisała swoich konferencji, tylko miała notatki czy też mówiła w taki sposób bardziej z głowy. To, co do dzisiaj mamy, zresztą jak usłyszymy, pod względem kompozycyjnym to najczęściej są notatki, które robiły siostry, i w związku z tym sprawiają one wrażenie punktów do rozmyślań, tam bardzo często są takie przeskokowe myślowe. I tych konferencji bardzo często jest ileś wersji, ale wydaje się, że one wiernie oddają myśl Matki, ponieważ pewne wyrażenia czy sfor-

mulowania pojawiają się raz po raz, np. jednym z takich najczęściej pojawiających się wyrażen jest, żeby „naśladować Jezusa Hostię”. Takie może trochę dziwne sformułowanie, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni, ale Matka rozumie to jako milczenie, zasluchanie się w wolę Ojca, ale też jako posłuszeństwo, czyli przyjmowanie woli Boga, która zawsze daje zbawienie, która zawsze daje życie. To jest konferencja, która mówi o Komunii Świętej, i proszę popatrzeć, że kiedy mówi o Komunii Świętej, to jakby przebiega całe życie chrześcijańskie – za chwilę nad tym się zastanowimy. Pisze tak:

Tylko sam Pan nasz, Jezus Chrystus, może doskonale adorować Boga w duchu i prawdzie, a my możemy tak postępować tylko w zjednoczeniu z Nim. Najbardziej zjednoczone z Nim jesteśmy po przyjęciu Komunii Świętej. Pociąga On wtedy w siebie całą naszą istotę. Ach, gdybyśmy mogły ujrzyć cuda, które dzieją się w osobie przyjmującej Komunię Świętą! Jest ona wtedy całkowicie przekształcona w Jezusa Chrystusa. Jej oczy, ręce, całe jej ciało i dusza, słowem – wszystko, są Jezusem Chrystusem. W niej Jezus Chrystus adoruje Boga, a ona adoruje Boga przez Jezusa Chrystusa. Adorację tę może przedłużać według swego pragnienia.

Czyli zwrócenie uwagi na tego jedyne go pośrednika, który jest między Bogiem a ludźmi, Jezusa Chrystusa. To jak najbardziej normalna nauka, jeszcze wpływająca ze św. Pawła. I teraz słowa, które są bardzo zaskakujące:

Boga adorować możecie wszędzie. On jest w was. Krocicie w Jego świętej obecności, a przekonacie się, że dobrze zawsze postąpicie. Bądźcie ze sobą bardzo zjednoczone. Okazujcie sobie nawzajem serdeczność. Nie przejmujcie się tym, co rozpowiada się lub robi. Cóż może nam uczynić stworzenie? Jest ono nicością. Chrońcie się w Bogu w głębiach duszy, a zapewniam was, że żadne stworzenie nie dotrze tam, aby was odnaleźć.

I teraz fragment *Reguły*:

O pierwszym stopniu pokory mówimy wówczas, jeśli człowiek ma stale przed oczyma bojaźń Bożą i gorliwie stara się o niej nie zapominać. Zawsze pamięta o wszystkim, co Bóg nakazuje, i ustawicznie w sercu swoim rozważa zarówno ogień piekielny palący tych, którzy Bogiem wzgardzili, jak i życie wieczne przygotowane dla tych, którzy Boga się boją. W każdej zatem chwili wystrzega się błędów i grzechów (...), a broni się przed pożądaniami ciała. Człowiek powinien być przekonany, że Bóg z nieba patrzy nań zawsze i o każdej porze, a także, iż czyny jego w każdym miejscu rozgrywają się przed oczami Bożymi, aniołowie zaś w każdej chwili donoszą o nich Bogu (Reguła 7,10–13).

Dwa różne teksty, z VI wieku i XVII, czyli dzieli je 1100 lat, a tak naprawdę mówią ciągle o tym samym: o nieustannym przebywaniu w Bożej obecności i że wszystko dzieje się w Tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Wiem, że ten tekst Benedykta może trochę przypominać „Big Brother’a” – że Bóg patrzy na nas i aniołowie donoszą. Człowiek może odczuwać dyskomfort, że ktoś na nas donosi, ale to jest troszkę wina obrazu, który św. Benedykt tutaj stosuje, bo proszę pamiętać o tym, że „spojrzenie” w Biblii i u Ojców zawsze jest symbolem miłosierdzia, i zawsze jest symbolem miłości. Patrzymy bez przerwy na kogoś, kto nas wkurza, kogo nie lubimy, kto nas wyprowadza z równowagi? Co mówimy? „Zejdź mi z oczu!”. I w Biblii jest dokładnie tak samo, kiedy psalmista się modli, to mówi „Nie odwracaj ode mnie swego oblicza. Spójrz na mnie, Boże, niech żyję zawsze pod Twoim spojrzeniem”. Jeśli Bóg patrzy – kocha; spojrzy – okazuje miłosierdzie; zamknie oczy, odwróci twarz – zapada wyrok, śmierć i koniec, nie ma przebaczenia. Czyli, kiedy Benedykt mówi, że Bóg zawsze na nas patrzy, tzn. że zawsze okazuje nam swoje miłosierdzie. Jeśli mówi, że aniołowie donoszą o wszystkich naszych uczynkach Bogu, tzn. że przydziela nam swoich świętych pomocników, którzy się za nami wstawiają. To jest taki obraz. Nie tylko Bóg jest po naszej stronie, ale że po naszej stronie jest całe Boże stworzenie. I Benedykt potrząsa swoimi braćmi, mówi „Panowie, obudźcie się! Żyjecie w świetle tak wielkiej tajemnicy”. I Mechtylda mówi dokładnie o tym samym: w momencie, w którym wchodzić w tajemnicę Komunii Świętej – pamiętamy, że komunია oznacza wspólnotę – wchodzić we wspólnotę z Bogiem i wchodzić we wspólnotę ze wszystkimi ludźmi, jesteście w komunii, a zatem – takie bardzo proste wskazanie – bądźcie dla siebie serdeczne, okazujcie sobie życzliwość, nie bójcie się siebie nawzajem, twórzcie jedno wokół jednego stołu. I dlatego Boga możecie adorować wszędzie, czyli wszędzie możecie Go słuchać, wszędzie możecie oddawać Mu cześć. To jest tak troszkę, kiedy się mówi, że jak człowiek jest na dyskotecę, to powinien tańczyć, jak jest w kościele, to powinien się modlić. Czyli zawsze robić rzecz, która jest właściwa dla danej sytuacji, ale w każdej sytuacji i o każdym czasie można oddawać cześć Bogu. I to jest podstawa adoracji, i to, o czym Mechtylda tutaj w dużej mierze chce przekonać. Wszystko to jest oczywiście skoncentrowane wokół Tajemnicy Eucharystycznej, bo Mechtylda uważała, że w Niej najpełniej wyraziła się miłość Syna Bożego do ludzi. Zresztą o tym mówiliśmy też podczas homilii, że można się skupić na tych takich niezwykłych wydarzeniach, bardzo emocjonalnych, poruszających serce, umysł i uczucia. Można te uczucia pompować aż do pęknięcia, tylko że człowiek samymi uczuciami nie żyje, bo by go chyba krew

zalała. Natomiast są pewne obiektywne fakty, które – czy człowiek ma nastroj, czy nie ma – dzieją się. I właśnie czymś takim są sakramenty, a zwłaszcza Msza Święta, którą w tym centrum swego życia trzeba postawić. I ta intuicja Matki o tej adoracji Eucharystycznej o tym właśnie mówi.

I tak czasami myślę sobie, że w tym naszym zwiariowanym świecie dobrze, że takie klasztory jak ten są, że przypominają nam o tych niezmiennych prawdach, o Ofierze Chrystusa Pana. I zawsze kiedy człowiek tu przychodzi, zwłaszcza w czwartek, kiedy jest Wystawienie, czy w niedzielę, kiedy Chrystus jest wystawiony w Przenajświętszym Sakramencie, można sobie pomyśleć też nad tym, że umarł też i za moje grzechy. Tutaj z siostrami rozważaliśmy też taki moment w historii Kościoła, kiedy zastanawiano się, czy na pewno za wszystkich. Ludzie też takie pytania sobie zadają, czy umarł na pewno za wszystkich. To były dylematy z jednego z synodów iberyjskich, bodajże w Kordobie, i właśnie w VIII wieku padła definicja, że nie ma, nie było i nie będzie ani jednego człowieka, za którego Chrystus by nie cierpiał. Nie ma, nie było i nie będzie. Myślę, że to jest taka nadzieja na nasze czasy – stwierdził, że warto za nas oddać życie – ale i zachęta do nieustannej adoracji, czyli do słuchania Boga, czczenia Go, słuchania bliźnich, oddawania im czci i szacunku tak, żebyśmy faktycznie stawali się jedną rodziną ludzką.

*Spisała Joanna Sędek, Warszawa*

Cytaty z konferencji Matki Mechtylidy pochodzą z książki „Konferencje o życiu adoracyjnym”, Warszawa 2002/03-2021

**KONFERENCJA WYGŁOSZONA PODCZAS  
DNIA SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU  
15 PAŹDZIERNIKA 2022 ROKU  
O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB**

Przechodzimy zatem do kolejnego fragmentu *Reguły*. Zaczynamy lekturę rozdziału piątego, czyli „O posłuszeństwie”. Tekst brzmi tak:

Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezzwłoczne posłuszeństwo. Osiągnęli go ci, dla których nie ma nic droższego od Chrystusa. Czy to ze względu na Świętą Służbę, jaką ślubowali, czy to z lęku przed piekłem, czy wreszcie dla chwały życia wiecznego, gdy tylko przełożony wyda jakieś polecenie, nie zwlekają oni ani chwili z jego wykonaniem tak, jak gdyby sam Bóg rozkazywał. O nich to mówi

Pan: *Są posłuszni na pierwsze wezwanie* (Ps 18 [17],45), a tym, którzy uczą, powiada także: *Kto was słucha, Mnie słucha* (Łk 10,16).

Tacy właśnie porzucają natychmiast swoje sprawy i wyrzekają się własnej woli. Od razu wszystko wypuszczają z ręki i pozostawiają nieukończoną pracę, którą wykonywali, aby jak najrychlej w duchu posłuszeństwa odpowiedzieć czynem na otrzymane polecenie. Dzięki bojaźni Bożej wszystko odbywa się tak szybko, że dwa te akty: rozkaz mistrza i czyn wypełniającego ów rozkaz ucznia następują bezpośrednio po sobie niemal w jednym momencie.

Posłuszeństwo, podobnie jak milczenie, podkreślenie pewnego dystansu wobec świata, są tymi wątkami, które w *Regule* pojawiają się najczęściej, ale jednak to posłuszeństwo dominuje najbardziej. Wystarczy sobie przypomnieć 68 rozdział *Reguły* Świętego Benedykta, w którym czytamy o tym, co się ma dzieć, kiedy brat otrzyma polecenie niemożliwe do wykonania, albo rozdział 71, który mówi o tym, że bracia mają być posłuszni sobie nawzajem. To posłuszeństwo powraca jednak również częściej, kiedy mowa o prerogatywach poszczególnych urzędników, czy wtedy, kiedy jest mowa o prerogatywach opata. Posłuszeństwo również ma być ślubowane przez braci, którzy do klasztoru wstępują. Po roku próby składają przyrzeczenie posłuszeństwa, stałości i obyczajów monastycznych – tak to tłumaczy Pani profesor Anna Świderkówna.

Myślę, że ten tekst, który przed chwilą usłyszeliśmy, jest trudny w odbiorze, podobnie jak trudne może nam dzisiaj wydawać się do zaakceptowania posłuszeństwo. Ciężko nam zrozumieć, dlaczego ono wyznacza tę cechę życia monastycznego, która według św. Benedykta jest fundamentalna. Myślę, że gdybyśmy dzisiaj chcieli zapytać ludzi na ulicy, z czym im się kojarzy życie zakonne, ich pierwszym skojarzeniem byłoby oczywiście życie bezżenne, celibat, to, że nie ma się żony, nie ma się męża, nie ma się dzieci, tylko prowadzi się życie samotne. Wydaje się, że dla św. Benedykta ten wątek jest dużo mniej istotny. Jest ważny, bo o tym też jest mowa w *Regule*, ale dla niego tym, po czym rozpoznaje się mnicha, jest cnota posłuszeństwa.

Myślę, że posłuszeństwo jest tym, co w pewnym sensie różni ruch monastyczny od tego wszystkiego, co na terenie Europy narodziło się po nim, czyli mniej więcej od XIII wieku. Wtedy właśnie wątek celibatu postawiono na pierwszym miejscu, a pozostałe śluby były troszkę stawiane w tyle. Dlatego, jak się wydaje, to, co św. Benedykt proponuje, nadaje się do użytku nie tylko dla ludzi, którzy żyją w klasztorze, ale również – tak jak tutaj jesteśmy – dla tych, którzy prowadzą życie świeckie czy też życie kapłana diecezjalnego.

Myślę, że – jak już powiedziałem wcześniej – ciężko nam ten fragment zrozumieć. Ciężko go w pierwszym czytaniu zaakceptować, ponieważ jesteśmy wychowani po rewolucji francuskiej i wszystkich jej szczytnych hasłach o wolności człowieka. Jesteśmy już po odkryciach psychologii i psychiatrii, która bardzo mocno podkreślała nasze *ja*, mówiła o wolności jednostki. Wszystkie ruchy rewolucyjne, które przewalały się przez świat w ciągu ostatnich dwustu lat, mówiły właśnie o wolności i niezależności jednostki. O tym również mówi dzisiejsza myśl liberalna. W jakiś sposób ten indywidualizm jest taką cechą, jak myślę, która bardzo wpływa na współczesny nam kształt cywilizacji europejskiej. W związku z tym na posłuszeństwo za bardzo miejsca nie ma. Możemy myśleć o tym, że właśnie inni powinni być posłuszni czy powinni nabywać tę cnotę, ale jednak w pierwszym rzędzie jest to cnota, którą my powinniśmy się wykazywać. Ona powinna być nasza. Śp. o. Piotr Rostworowski mówił, że św. Benedykt posłuszeństwo kochał.

W jaki sposób trzeba rozumieć to Benedyktowe podkreślanie posłuszeństwa? Myślę, że nie dojdziemy do intuicyjnego zrozumienia tego tematu, jeśli nie dotrze do nas, że posłuszeństwo jest warunkiem zaistnienia jakiegokolwiek wspólnoty. Dlatego też, jak już dzisiaj mówiłem na homilii, *Reguła* uczy nas relacji. To jest ważne. Posłuszeństwo jest taką przestrzenią, w której każda wspólnota powstaje.

Dzisiaj na spotkaniu z nowicjatem mówiliśmy trochę o roli Jana Kasjana, jak on jest ważny dla św. Benedykta. I żeby dobrze zrozumieć ten rozdział o posłuszeństwie, musielibyśmy przeczytać szesnastą rozmowę Jana Kasjana z drugiego cyklu jego rozmów, która nosi paradoksalny tytuł „O przyjaźni”. Bohaterem rozmowy jest abba Józef. Z nim właśnie nasi dwaj przyjaciele, czyli Kasjan z Germanusem rozmawiają. Problemem, który przed Józefem stawiają, jest pytanie, dlaczego tak dużo różnych wspólnot monastycznych bardzo szybko się rozpada. Abba Józef na to odpowiada, że żadna wspólnota nie przetrwa, jeśli nie będzie związana węzłami przyjaźni. Przy czym on tę przyjaźń rozumie w jak najbardziej klasycznym sensie. Dzisiaj to słowo ma troszeczkę inne znaczenie. W tradycji antycznej było inaczej, zarówno w greckiej, jak i łacińskiej – przynajmniej od czasów Arystotelesa, który chyba całą ósmą albo dziewiątą księgę *Etyki nikomachejskiej* poświęcił zagadnieniu przyjaźni. Potem to przeszło przez Cyncerona, Senekę. Cały ten etos był rozwijany przez tych myślicieli. W zasadzie to jest ciekawe, że przyjaźń nie jest związana z jakimś potocznym ludzkim doświadczeniem, ale była postrzegana,

komentowana, omawiana jako pewna wartość etyczna, bo przyjaźń należała do dziedziny etyki. Chrześcijaństwo w jakiś sposób to przejęło właśnie przez tę szesnastą rozmowę Kasjana aż po wiek XII, kiedy o przyjaźni duchowej – ciągle w tym samym duchu jak Arystoteles w IV wieku przed Chrystusem – pisał Aelred z Rievaulx do swoich braci cystersów.

Kasjan przejmując te wątki klasyczne wtedy, kiedy mówi, że przyjaźń polega na tym, że ludzi łączy jeden cel. Mówi – to jest taka ciekawa uwaga – nie jest tak, że nie ma więzi pomiędzy ludźmi złymi. Ona jest, nawet czasami bardzo silna, bo ludzie jednoczą się, żeby rabować, jednoczą się, żeby kraść, oszukiwać. Tych ludzi też coś łączy. Mówi, że ludzi jednoczy coś, kiedy podróżują razem, kiedy mają wspólny interes, bo na przykład uprawiają jakiś biznes i coś ich do tego popycha. Mówi też, że te wszystkie motywy dobre i złe w pewnym momencie się wyczerpują. A kiedy kończy się to, co ludzi łączy, przyjaźń ustaje. Kiedy ustaje – mówi Kasjan – znaczy, że nigdy nie istniała, bo warunkiem przyjaźni jest to, że musi być trwała. Dlatego Kasjan, dokonując pewnej zmiany w tej myśli greckiej i łacińskiej, powiada tak: „Jedynie prawdziwa przyjaźń może być między tymi, których łączy pragnienie Boga” – kiedy oni łączą się razem we wspólnotę po to, żeby Panu Bogu razem służyć i żeby Pana Boga razem szukać. I właśnie w taki sposób on postrzega wspólnotę monastyczną.

Możemy to troszeczkę ekstrapolować, kiedy pomyślimy sobie o wspólnotcie obłackiej. Ktoś może powiedzieć, co nas takiego łączy? Łączy nas to, że razem chcemy szukać Boga w naszych miejscach pracy, w rodzinie, przyjeżdżając tutaj do klasztoru, nawiązując głębsze relacje i związki. Zresztą myślę, że akurat o naszej obłackiej wspólnotcie można powiedzieć, że jest zdrowa. Zdrowa jest w tym sensie, że nie stanowi towarzystwa wzajemnej adoracji, ponieważ ciągle pojawiają się nowe osoby, te osoby zostają. To znaczy, że chyba czują się tutaj dobrze, nie czują się jako intruzi. Przychodzą ciągle jacyś nowi, zostają z nami, więc to by pokazywało, że rzeczywiście tym, co nas tutaj łączy w większym lub mniejszym stopniu, jest ukierunkowanie na Boga, a nie wzajemne kadzenie sobie.

Ale przecież taką wspólnotą, która na Boga jest ukierunkowana, jest też małżeństwo, w którym większość z was przecież jest. Wystarczy sobie przypomnieć moment przysięgi małżeńskiej. Kiedy tak naprawdę wmyślimy się w ten sakrament, widzimy, że wspólnota małżeńska z dziećmi, z dziadkami, potem wnukami jest bardzo mocno ukierunkowana na to, żeby razem do

Pana Boga iść. Właśnie Bóg jest Tym, Kim małżonkowie są tak naprawdę złączeni. Analogicznie jest w przypadku życia monastycznego.

Germanus potem mówi, że wszystko to jest dobre i pięknie, ale przecież ludzie się kłócą, mają różnice zdań, nie są zawsze zgodni, nie ma u nich pełnej jedności. W jaki sposób zatem budować tę przyjaźń, która będzie trwała, czyli tę wspólnotę? Kasjan wylicza sześć warunków, które tę jedność tworzą. Kasjan mówi tak:

Pierwszym warunkiem prawdziwej przyjaźni (my dodajemy: prawdziwej wspólnoty obłackiej, małżeństwa, życia zakonnego, życia monastycznego – Sz. H.) jest wzgardzenie dobrami tego świata i nieprzywiązywanie wagi do tego, co posiadamy. Byłoby rzeczą przykrą i niegodziwą, gdyby ktoś wyrzekł się świata i wszelkich jego marności i bardziej cenil sobie jakąś marną rzecz, która mu jeszcze pozostała, aniżeli najdroższą miłość brata.

Zawsze nas krew zalewa, kiedy słyszymy o gardzeniu dobrami tego świata, zwłaszcza gdy ktoś ma do spłacenia kredyt i dzieci na utrzymaniu, ale musimy pamiętać o tym, że ta figura retoryczna, która tu się pojawia, nie oznacza lekceważenia. Chodzi tu bardziej o ustawienie właściwej hierarchii, co jest rzeczą, jak wiemy, bardzo trudną, żeby nic nie było droższego nad miłość brata, żony, dziecka, męża. Powinna być ustawiona odpowiednia hierarchia, a nie żeby rzeczy, które są z tego świata, wiodły prym przy podejmowaniu przez nas decyzji. Ale to jeszcze jest w miarę oczywiste.

Drugim [warunkiem prawdziwej przyjaźni jest to] – aby każdy tak opanował swoją wolę, by nie uważał się za mądrego i niepotrzebującego rady. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że zamiast na opinii bliźniego, będzie polegał na swym własnym zdaniu.

Kiedy czytamy tę radę porządkującą, od razu nam się przypomina rozdział z *Reguły* „O zwolywaniu braci na radę”. Tam się dowiadujemy, jak to jest ważne, żeby nawzajem się słuchać. Myślę, że pierwszą przestrzenią posłuszeństwa jest wzajemna rada, umiejętność słuchania się. Ale też w naszym praktycznym codziennym życiu, w relacjach rodzinnych czy przyjacielskich, czy wspólnotowych ta druga rada Kasjana ma być obroną przed jakimś rodzajem tyranii, dominującego, chamskiego postępowania w stosunku do drugiego człowieka. Chroni nas od uważania się za alfę i omegę i braku zdolno-

ści wysłuchania tego, co mówi druga strona. Czyli ta druga rada mówi o pewnej otwartości. Kasjan zauważa, że „nikt nie jest sędzią we własnej sprawie”. A z drugiej strony, jeśli podejmujemy decyzje dotyczące wspólnoty, zawsze ostatecznie podejmujemy je wspólnie.

Trzecim [warunkiem prawdziwej przyjaźni] – to wiedzieć, że wszystko, nawet to, co uważamy za pożyteczne i konieczne, musi ustąpić przed takimi wartościami jak miłość i pokój.

To u Kasjana jest charakterystyczne – ostrzeżenie przed ideologią, przed dążeniem do sukcesu po trupach. Najważniejsza jest miłość i pokój, bo to one ostatecznie jednoczą wspólnotę, członków wspólnoty wiążą ze sobą. Miłość i pokój – one mają pierwszeństwo.

Czwartym [warunkiem prawdziwej przyjaźni jest to, aby] – pamiętać, że nigdy nie wolno gniewać się, czy ze słusznego, czy z niesłusznego powodu.

Zrobię taki trochę spojler, jakby potem ktoś chciał czytać. Tytuł jest „O przyjaźni”, ale w dziewięćdziesięciu procentach mówi o gniewie, bo Kasjan był przekonany, że tym, co rozwała klasztor (dopowiedzmy: także małżeństwa, rodziny, wspólnoty obłackie czy inne), jest gniew. Nie chodzi o gniew w tym sensie, że ktoś się zdenerwuje, bo kawa jest niedobra, tylko chodzi o uporczywe, wytrwałe, rozmyślne, pracowite pielęgnowanie urazy, niezapominanie o tym, co ktoś zrobił.

Kiedyś byłem w pewnym klasztorze i jeden z braci mi mówił, że czasami na korytarzach można spotkać ryby, czyli ludzi, którzy mijają się, nie rozpoznając się. Widzieliście na pewno kiedyś ryby w akwarium. Ryby mijają się bez słowa i ludzie na korytarzu też mijają się bez słowa – czy w pracy, czy w innych miejscach. Nie potrafią ze sobą rozmawiać, bo doskonale pamiętają, że 23 października 1971 roku ten Pan mi się nie uklonił i w związku z tym nie mamy o czym rozmawiać. Mamy 2022, minęło 50 lat, ale my mamy dobrą pamięć. Nie wolno gniewać się ze słusznego czy niesłusznego powodu.

Tę radę też można rozumieć jeszcze inaczej, bo też powód może być słuszny i mogę mieć rację, ale „nie gniewać się”, czyli dążyć do rozwiązania. Problemy trzeba rozwiązywać, nie odkładać na półkę – kolejna rada, żeby wspólnota trwała (co czasami też może trwać latami, jak widzimy).

Piątym [warunkiem prawdziwej przyjaźni jest to, aby] – starać się uśmierzać zagniewanie brata, nawet jeśli powstało bez powodu. Na uśmierzaniu zagniewania brata powinno nam zależeć jak na naszym własnym, bo musimy wiedzieć, że smutek brata jest dla nas tak zgubny, jak nasze zagniewanie na niego. Dlatego, na ile to tylko możliwe, winniśmy usunąć żal z duszy brata.

Proszę popatrzeć, że taki imperatyw dotyczący empatii, czyli wmyślenia się w człowieka, chce może troszkę wyjścia przed szereg. W *Regule* też mamy taki moment, kiedy przełożony się wkurza i brat musi upaść do jego stóp, żeby uśmierzyć jego wzburzenie. To pokazuje, że ten brat jest bardziej dojrzały niż przełożony, bo przełożony nie powinien się wkurzać tak, żeby ludzie się przed nim rzucali, ale czasem trzeba tak rozmawiać, w taki sposób skruszyć jego pychę, żeby trochę facet się otrzeźwił. Najważniejsze jest jednak szukanie jedności i pokoju.

Ostatnim warunkiem [przyjaźni] (który niewątpliwie służy wyniszczeniu wszystkich wad) jest przeświadczenie, że każdego dnia możemy odejść z tego świata. Przeświadczenie to nie tylko nie dopuści, aby jakiś żal zadowolony się w naszym sercu, ale stłumi wszelkie odruchy pożądlivości i wad.

Nie byłem nigdy proboszczem ani wikarym, więc moje doświadczenie względem kogoś, kto pracował w regularnym duszpasterstwie, jest więcej niż skromne, ale chodziłem do ludzi z Wiatykiem i wysłuchałem bardzo wiele historii ludzi starych albo śmiertelnie chorych, którzy płakali rzewnymi łzami, że zmarnowali swoje życie, bo teraz są świadomi tego, że umrą. Wcześniej to było dla nich w ogóle nie do pomyślenia, a jednak okazało się, że są śmiertelni i teraz żałują bardzo, bo mogli tyle dobrych słów powiedzieć czy odwołać wiele złych słów wobec swej żony, męża, dzieci, przyjaciół, dalszej rodziny, a teraz jest już za późno. Oni o tym wiedzą i z tym umierają. Boją się, bo idą na sąd Boży z tymi wszystkimi rzeczami, które mogliby zrobić bądź których nie chcieli zrobić, które zaniedbali. Nagle okazało im się, że są śmiertelni.

To oczywiście może brzmieć trochę przerażająco, ale myślę, że nikt tego lepiej nie ujął jak ksiądz Twardowski w znanym fragmencie „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Czas, który mamy tutaj, jest naprawdę krótki i mało mamy go na świadczenie miłości, budowanie tej jedności.

Oto właśnie sześć rad Kasjana, które on daje w szesnastej rozmowie (zachęcam do przeczytania – ona też jest wydana osobno w jednym z tomów *Z tradycji mniszęj*). Ta mentalność jest podstawą tego, jak dobrze zrozumieć to, co Benedykt rozwija w swoim tekście o posłuszeństwie. Fundamentem jest wspólnota, a fundamentem każdej wspólnoty jest posłuszeństwo. Nie w tym sensie, że jest dyrektor i podwładni, tylko że jest posłuszeństwo, czyli umiejętność wzajemnego słuchania się.

Podstawą posłuszeństwa jest umiejętność wzajemnego słuchania – słuchania ze zrozumieniem i przyjmowania się takiego, jakim się jest. Bo to, o czym Benedykt mówi, że ten rozkaz i czyn, który się wykonuje, zlewają się w jedno, w pierwszym kroku odnosi się do wszystkich, którzy są w domu. Najbardziej posłuszny powinien być opat. Ikoną posłuszeństwa chociażby jest matka, która wstaje o drugiej w nocy, bo dziecko krzyczy, bo jest głodne. Ona jest mu posłuszna, ona go słyszy i nie narzeka, tylko daje jeść, bo dziecko jest głodne i trzeba je nakarmić. Jak jest pyskаты nastolatek w domu, to się z nim (zresztą sami wiecie – co was tu uczyć) rozmawia. Jest to trudne, ale próbuje się go zrozumieć, o co mu tak naprawdę chodzi. Jak ma się matkę, która ma Alzheimera, to opiekuje się matką, która ma Alzheimera i przyznaje się jej prawo, że może zachowywać się tak czy inaczej. Podstawą jest słuchanie. Słuchanie ze zrozumieniem, a więc empatia.

I w momencie kiedy klimat we wspólnocie jest zgodny z tym, co w tych sześciu punktach opisał Kasjan, można komuś przyznać autorytet taki, że on ostatecznie rozstrzyga, że ma być tak albo tak. Ale to wszystko wymaga olbrzymiej dojrzałości.

Pamiętam, byłem kiedyś w jednym klasztorze i tam był specyficzny opat. I był jeszcze taki drugi współbrat z Węgier. On do mnie w pewnym momencie podchodzi po obiedzie i mówi, że jak patrzy na tego opata, to ma wrażenie, że nie widzi ojca wspólnoty, tylko dyrektora więzienia. Jest to pewien sposób sprawowania władzy, który jest w dużej mierze zbudowany na lękowym podejściu, ale nic się w ten sposób nie zbuduje. Natomiast kiedy jest klimat zaufania w tych sześciu punktach opisany, to stwarza podstawę do tego, żeby można było komuś powierzyć autorytet władzy, która ostatecznie rozstrzyga. W takiej sytuacji ja jestem ważniejszy od pieniędzy, które możemy zarobić – dla ciebie jestem ważniejszy, czyli nie sprzedasz mnie. Jestem dla ciebie ważniejszy niż twoje własne dobre samopoczucie w tym sensie, że nie będziesz trzymał swojej urażonej dumy do końca na półce, tylko ze mną pogadasz. Mam ten luksus, że nawet jak się pokłócimy, to się dogadamy.

Ale ten klimat też sprawia, że nie boimy się uznać czyjeś autorytetu, bo to nie oznacza oddania dyktatorskiej władzy, ale że może się narodzić ojciec. To jest pewien paradoks: w pewnym sensie ojciec dla dziecka też musi się narodzić. I tak samo jest w życiu zakonnym czy, myślę, też w życiu świeckim, że autorytet musi się narodzić, czyli musi zostać uznany i wskazany, i wtedy właśnie można zdawać się na czyjeś rozstrzygnięcia, bo kogoś w takim stopniu się szanuje. Ale nie ma w tym w ogóle przemocy, bo to posłuszeństwo, o którym Benedykt mówi, w ogóle nie ma żadnych cech przemocowych. Kiedy pojawia się przemoc, oznacza, że coś nie gra. Jeśli ktoś musi krzyżeć, żeby go słuchano, to znaczy, że coś jest nie tak, bo normalnie gdy mówi, powinno się go słuchać.

Polecam wam zatem to rozmyślanie na temat posłuszeństwa. Kiedyś właśnie było tak (opowiadałem tu już tę anegdotę): był kiedyś któryś z kongresów obłackich i miał przyjechać autor książki *Reguła Świętego Benedykta dla początkujących* (już nie wiem, czy Pani Teresa do niego dzwoniła, czy Ojciec Włodzimierz – tego już nie pamiętam) i on mówi, że musi zapytać o pozwolenie opata. Włodzimierz mówi: „Co on chce, do opata będzie dzwonił?”, a jemu chodziło o żonę. Ale przyjechał, opat mu pozwolił.

Więc taki szacunek jest w tym posłuszeństwie. I myślę, że ten piąty rozdział w pierwszym odruchu brzmi nieco przerażająco, właśnie jak „regulamin więzienia”. Możemy go tak odczytać w pierwszym odruchu, a tak naprawdę jest opisem najbardziej bezpiecznego świata, jaki można sobie wyobrazić. Ikoną jego jest klasztor. Ideal, do którego nigdy nie dorosniemy, bo taki ideal oczywiście jest tylko w niebie, ale miejsce, w którym ludzie nawzajem się słuchają, rozumieją. Każdy ma prawo się wypowiedzieć, każdy wie, kiedy zamilknąć, każdy wie, jakie są jego obowiązki. To poczucie bezpieczeństwa i wzajemnego szacunku sprawia, że ludzie są sobą, nie noszą masek, tylko naprawdę są sobą, a to sprawia jedynie prawdziwe posłuszeństwo. I do takiego posłuszeństwa módlmy się, żebyśmy kiedyś dorosli.

Na zakończenie dorzucę jeszcze taką myśl. Biblijną ikoną posłuszeństwa oczywiście jest Chrystus Pan. Myślę, że do tych wszystkich rad Kasjana znalazłyby się miejsca w Ewangelii, które pokazują, jak Jezus to praktykował. A najpiękniejszym tekstem, który o posłuszeństwie Jezusa mówi, jest cała Ewangelia według św. Jana, bo to jest Ewangelia o posłuszeństwie Jezusa. Z jednej strony o Jego bóstwie, co jest fascynujące, bo ciągle ta Jego wszechmoc jest pokazywana, a z drugiej strony ciągle powraca motyw Jego olbrzymiego posłuszeństwa. I niech On nas tym posłuszeństwem obdarza.

*Spisana Barbara Turek, Kraków*

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW**  
**19 LISTOPADA 2022 ROKU**  
**HOMILIA PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ**  
**O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB**

Ewangelia: **Łk 20,27–40**

<sup>27</sup> Wówczas podeszło do Niego kilku saduceuszów, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go<sup>28</sup> w ten sposób: «Nauczycielu, Mojżesz tak nam przepisał: *Jeśli umrze czyjś brat, który miał żonę, a był bezdzietny, niech jego brat pojmie ją za żonę i niech wzbudzi potomstwo swemu bratu.*<sup>29</sup> Otóż było siedmiu braci. Pierwszy pojął żonę i zmarł bezdzietnie.<sup>30</sup> [Pojął ją] drugi,<sup>31</sup> a potem trzeci, i tak wszyscy pomarli, nie zostawiwszy dzieci.<sup>32</sup> W końcu umarła ta kobieta.<sup>33</sup> Przy zmartwychwstaniu więc którego z nich będzie żoną? Wszyscy siedmiu bowiem mieli ją za żonę».

<sup>34</sup> Jezus im odpowiedział: «Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą.<sup>35</sup> Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić.<sup>36</sup> Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania.<sup>37</sup> A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa „O krzewie” gdy *Pana* nazywa *Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba.*<sup>38</sup> Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją.<sup>39</sup> Na to rzekli niektórzy z uczonych w Piśmie: «Nauczycielu, dobrze powiedziałeś». <sup>40</sup> I już o nic nie śmieli Go pytać.

Mamy ostatni tydzień roku liturgicznego. Jutro uroczystość Chrystusa, Króla Wszechświata. Za tydzień pierwsza niedziela adwentu. Zawsze kiedy ten rok liturgiczny się kończy, czytamy urywki Ewangelii według św. Łukasza – te fragmenty, które kończą się tuż przed rozpoczęciem opisu Męki Pańskiej i Ostatniej Wieczerzy, a więc są to polemiki Jezusa ze starszyzną żydowską na terenie świątyni w Jerozolimie. Tematem tych rozmów, które wtedy Pan Jezus prowadził, jest kwestia końca świata, sądu ostatecznego, zmartwychwstania umarłych, Bożej sprawiedliwości i Bożego miłosierdzia.

Święty Łukasz nam te ostatnie nauczania Jezusa pokazuje jako starcie tego Jezusowego orędzia z myśleniem ówczesnych żydowskich elit, ale patrząc uważnie na te fragmenty i czytając je, możemy zobaczyć w tych ludziach, którzy z Jezusem się kłócą, być może również i nas samych. Zresztą Ewangelia jest pisana jako rodzaj zwierciadła. Czytamy i widzimy nasze życie po to, żeby lepiej je zrozumieć; i widzimy nas samych, ale zawsze oglądamy nasze życie w towarzystwie Jezusa. On pokazuje, w którym kierunku trzeba iść; pokazuje, co ewentualnie trzeba poprawić, dodaje nadziei, dodaje nam sił.

Dzisiejszą Ewangelię, tę polemikę wokół zmartwychwstania można odczytać przynajmniej w dwóch kluczach. Po pierwsze to jest przypomnienie prawdy wiary o zmartwychwstaniu – tego, w co wierzymy jako chrześcijanie, że życie ludzkie nie kończy się na tym świecie, co więcej, nawet nie kończy się wtedy, kiedy człowiek umrze, ale oczekujemy jeszcze na dopełnienie się naszej nadziei po to, żeby ciało, którym człowiek posługiwał się w ciągu swego życia, również zostało uwielbione, również zmartwychwstało, czyli odzyskało tę godność, którą Bóg mu nadal w swym zamysle.

Z jednej więc strony modlimy się o życie wieczne dla zmarłych, ale z drugiej strony również oczekujemy, żeby ich ciała, które teraz spoczywają na cmentarzach czy w innych miejscach, zostały przez Boga wskrzeszone i doznały uwielbienia. Tak jak człowiek nie zawsze swoim ciałem posługuje się w sposób właściwy, tak Bóg temu ludzkiemu ciału chce oddać najwyższy szacunek, wskrzeszając je i przebóstwiając. Święty Paweł mówi, że na początku jest ciało cielesne, czyli takie, które się rozpadnie, zgnije, ale potem powstanie ciało duchowe, czyli takie, które będzie trwało na wieki i będzie narzędziem naszego wysławiania Boga. Więc przed nami jeszcze bardzo dużo do zobaczenia i doznania.

Z drugiej strony tę Ewangelię również można czytać i tak: możemy postawić się w miejscu saduceuszów i zobaczyć, że ci ludzie odrzucali wiarę w tajemnicę zmartwychwstania, dlatego że ona ich przerastała. Możemy popatrzeć na to, że czasami mamy podobnie, poznając różnego rodzaju prawdy wiary, o których nas uczy Katechizm Kościoła Katolickiego, na przykład o odpuszczeniu grzechów, o przeistoczeniu, o niepokalanym poczęciu, o wniebowzięciu, albo jakieś prawdy dotyczące życia moralnego. Możemy wówczas mieć pokusę taką, jaką mieli saduceusze. Jeżeli czegoś nie rozumiemy albo jeśli nie widzimy sensu tego, albo widzimy jakąś sprzeczność według naszego myślenia, możemy chcieć to odrzucić albo uznać to za nieistotne, żeby nam się

latwiej wierzyło. Możemy chcieć powiedzieć, że tak ludzie wierzyli sto lat temu czy dwieście lat temu, ale w dzisiejszych czasach to jest przecież zupełnie bez sensu, trzeba tę wiarę w jakiś sposób dostosować do dzisiejszego myślenia.

W taki sposób właśnie myśleli saduceusze, ludzie, którzy należeli do elity tamtego narodu. Byli oni bardzo wykształceni, znali bardzo dobrze język grecki, byli bardzo mocno pod wpływem kultury greckiej. Trzeba pamiętać, że ówczesna kultura grecka pozostawała pod przemożnym wpływem jednego z największych filozofów, czyli Platona. Platon mówił o tym, że „ciało ludzkie jest grobem duszy”. To słynne powiedzenie przejął od sekty orfików. Platon mówił, że cały wysiłek ludzki polega na tym, żeby dusza rozłączyła się z ciałem. Nie wolno popełniać samobójstwa, mówi Platon, bo bogowie tego nie chcą, ale trzeba dążyć do tego, żeby dusza uwolniła się od ciała. Ciało ją obciąża, ciało choruje, ciało ma swoje pożądliwości, ciało ciągnie ją do ziemi, jest niedobre, stwarza tylko problemy, więc trzeba, żeby dusza się od ciała uwolniła i wtedy będzie naprawdę sobą.

Saduceusze, przeżywając swoje życie w ten sposób, tak właśnie patrzyli na to i nie do pogodzenia im się wydawało owo potoczne ludzkie doświadczenie, kultura, której w jakiś sposób hołdowali, z tym, o czym mówił Jezus, i o czym mówiła cała żydowska tradycja, czyli z prawdą o zmartwychwstaniu. Zresztą my też tak tę kwestię przeżywamy. Widzimy, że często ciało jest dla nas problemem, czasami może nam się wydawać, że lepiej, żeby go nie było. Dlatego też saduceusze odrzucali wiarę w zmartwychwstanie. Mówili, że to jest późniejszy wymysł i w Torze, czyli w Pięcioksięgu, w rdzeniu pism żydowskich nic o zmartwychwstaniu nie ma.

Ta Ewangelia zatem jest dla nas pytaniem, w jaki sposób podchodzimy do skarbcza wiary. Czy jednakowo szanujemy wszystkie prawdy, również te, których nie rozumiemy, które nas przerastają, które wydają nam się niepotrzebne albo dziwne? Przychodzimy na ten świat, otrzymujemy wiarę z przekazu jako pewnego rodzaju tradycję, czyli coś zostaje nam przekazane w długim ciągu pokoleń, co zostało opracowane, jak ufamy, na podstawie Bożego objawienia przez ludzi stokroć od nas mądrzejszych, takich, którzy byli ludźmi świętymi, którzy, jak wierzymy, działali pod tchnieniem Ducha Świętego, i w związku z czym przyjmujemy nawet to, czego nie rozumiemy. Nie w ten sposób, że przyjmujemy to bezmyślnie, ale z zaufaniem, że jeśli przez wieki Kościół tak wierzył, zatem w tej prawdzie jest ukryta jakaś głęboka mądrość, która – jeśli

będzie taka potrzeba – zostanie nam objawiona, z jakimś czasem ją zrozumiemy. Pomyślmy zresztą, że było wiele takich prawd wiary zapewne w naszym życiu, których nie rozumieliśmy albo które wydały nam się nieistotne, a potem z czasem, pod wpływem wydarzeń, które miały miejsce w naszym życiu, do tych prawd docieraliśmy i stawały się dla nas jasne czy wręcz konieczne, być może były dla nas takim pocieszeniem.

Pamiętajmy więc o tych dwóch aspektach. Z jednej strony musimy pamiętać o tym, że przed nami ciągle jeszcze zmartwychwstanie, również nasze. Nie tylko Jezus zmartwychwstał, ale również i nasze ciała powstaną kiedyś w chwale – tak wierzymy. I druga sprawa – nasze pytanie do dziedzictwa tradycji: dzielimy je według naszego pomysłu (co rozumiemy, to przyjmujemy, czego nie rozumiemy albo wydaje nam się uciążliwe, to odrzucamy) czy przyjmujemy zobowiązanie, jakie wynika z tego, że jesteśmy członkami Kościoła Katolickiego?

*Spisała Barbara Turek, Kraków*

**LECTIO DIVINA**  
**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW,**  
**TYNIEC, 15 PAŹDZIERNIKA 2022 ROKU**  
**POWŚCIAĞLIWOŚĆ W SĄDZENIU**  
**O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB**

Wracamy do czytania Ewangelii. Dzisiaj kolejny urywek z Ewangelii według św. Mateusza, początek rozdziału siódmego:

Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegasz belki we własnym oku? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, podczas gdy belka [tkwi] w twoim oku? Obludniku, usuń najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata. Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych perel przed świnię, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, nie poszarpały was samych (Mt 7,1–6).

Czytamy w dalszym ciągu Kazanie na Górze. Jak słyszymy, bardzo mocno tutaj wybrzmiewa mądrościowy charakter tego tekstu. Już o tym mówiliśmy na samym początku, ale właśnie tutaj, pochylając się nad tymi słowami, chciałem jeszcze raz bardzo mocno zachęcić do tego, żebyśmy wchodząc w klimat rozważań Mateusza, wczuli się w księgi mądrościowe Starego Testamentu. Kazanie na Górze jeszcze raz nam tę zbieżność przypomina. Mówiąc o tym, mam na myśli głównie Księgę Przysłów, dlatego że, tak jak już zwróciliśmy uwagę, Kazanie na Górze strukturą bardzo często przypomina Księgę Przysłów. Są tu takie wyraziste mądrościowe powiedzenia, logia, przysłowia, obrazy. Tutaj widać, że Pan Jezus jest dzieckiem Narodu Wybranego, a ten sposób przekazywania nauki jest bardzo żydowski.

Najczęściej kiedy myślimy o Panu Jezusie i o Jego nauczaniu, to myślimy o przypowieściach. One nam najbardziej utkwiły w głowie (może też dzięki tej świetnej książce naszego śp. o. Augustyna Jankowskiego o przypowieściach ewangelicznych), czy ewentualnie te długie mowy w bardzo greckim

stylu, które mamy w Ewangelii według św. Jana. Natomiast dobrze, żeby nam też nie uciekły te rabiniczne dyskursy Jezusa, kiedy On podaje krótkie sentencje, służące bardziej do medytacji, takie trochę koany, byśmy powiedzieli, z którymi uczniowie mają się zmagać. Pamiętajmy też o tym, że Kazanie na Górze w wersji Mateuszowej zapewne miało wpływ na to, w jaki sposób kształtowały się potem apoftegmaty. Jezus jest tym, który te krótkie celne powiedzenia tutaj wypowiada. Mateusz jest tym, który je spisuje i przekazuje, żeby one potem mogły funkcjonować. Powiedzenia Jezusa często funkcjonują na zasadzie przysłów i wydaje mi się, że my dobrze o tym wiemy. Żeby może sięgnąć po taki bardziej zaskakujący czy szokujący fragment, trzeba przypomnieć przemówienie towarzysza Wiesława Gomulki, który mówił o różnych aspektach ludzkiego życia i przypominał, że – jak mówi przysłowie – „Nie samym chlebem żyje człowiek”, sam nie wiedząc, że cytuje nie tylko Księgę Powtórzonego Prawa (por. Pwt 8,3), ale również samo powiedzenie Jezusowe (por. Mt 4,4, Łk 4,4). Więc na takiej zasadzie to funkcjonuje.

Również te sześć wierszy z początku siódmego rozdziału jest skomponowanych na zasadzie sentencji mądrościowych. Mamy tutaj obydwa sposoby takiego nauczania. Z jednej strony jest sentencja *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni*, która, jak mi się wydaje, z Ewangelią nam się bardzo mocno kojarzy. Więc najpierw taka krótka sentencja, którą się zapamięta, która jest szokująca, bo też o to chodzi, żeby potrząsnąć słuchaczem. Z drugiej zaś strony mamy konkretny obraz, czyli *Czemu widzisz drzązgię w oku brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz*. A potem jest o tym usuwaniu i o świninach, którym się rzuca perły i które potem nie doceniają tego, i robią się agresywne. Więc jedna sentencja i dwa obrazy.

Tematem tych właśnie sentencji jest zagadnienie sądenia. Wiemy dobrze, że jest to wątek, który w zasadzie idzie przez całą Biblię, i myślę, że można by Pismo Święte spróbować przeczytać jako historię sądenia: od samego początku, czyli od Księgi Rodzaju – upadku pierwszych rodziców, kiedy Boży wyrok zostaje wydany razem z zapowiedzią Dobrej Nowiny, z obietnicą, że przyjdzie Ten, który się narodzi i będzie potężniejszy, i zmiążdży głowę węża – aż po ostatnie strony Apokalipsy. Przy czym ten obraz Boga, który sądzi na początku i na końcu, jest kluczowy. Od Boga sądującego wychodzimy i ku Niemu zmierzamy. Natomiast cała historia zbawienia pełna jest opowieści o tym, co się działo, kiedy ludzie próbowali przejmować tę prerogatywę Pana Boga. Jednym z przesłań Biblii niezwykle mocnych jest to, że tym, który

sądzi, jest Bóg, i to Jego prerogatywa, to Jego przywilej, czy obowiązek, czy cecha, może nawet powiedzielibyśmy. Nie jest to coś, co Bóg sobie przypisuje.

Pismo Święte próbuje pokazać Boga jako Tego, który ze swej natury sądzi. Natomiast jeśli człowiek próbuje tego dokonać, kończy się to bardzo źle i dla człowieka, i dla tego, który jest sądzony. Kojarzymy te obrazy także z historii sztuki. Myślę o tych wielkich obrazach gotyckich pokazujących Chrystusa przychodzącego na Sąd Ostateczny czy obraz Chrystusa autorstwa Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, który sądzi. Wspomnijmy też to, co mamy w naszym sakramentarzu tyńeckim: Króla Chwały, którego niektórzy błędnie zresztą interpretują z Chrystusem przychodzącym na sąd. Nie wiem, czy to jest nasz ulubiony tytuł, który do Pana Boga odnosimy, ale dobrze byłoby, jeszcze zanim przejdziemy do tego niesądzenia, byśmy próbowali sobie tego Pana Boga Sędziego trochę oswoić.

Św. Paweł w pewnym momencie 1 Listu do Koryntian pisze, że sam siebie nie osądza – *Pan jest moim sędzią*. W tym wyznaniu Pawła nie ma jakiejś skargi czy lęku, ale jest duża ulga. Przynajmniej tak ten tekst można odczytać. Paweł mówi, że właśnie nie człowiek będzie sądził, który jest błędny, ulomny, za dużo nie wie, sporo nie rozumie, jest ograniczony. Będzie nas sądził Bóg. I to jest duża ulga, bo Bóg zrozumie. Bóg, kiedy podejmie wyrok, to przeniknie całość postępowania człowieka, wszystkie uwarunkowania. On wyda rzeczywiście sprawiedliwy wyrok. Więc to jest pierwsza ulga Pawła. I pierwsze nasze myślenie, tak mi się wydaje, powinno się kierować ku temu, że ten Boży sąd powinien być czymś upragnionym, pożądanym przez nas.

Po drugie pamiętajmy, że do takiego sądu szykujemy się, kiedy przygotowujemy się do spowiedzi. Możemy na to popatrzeć jak na rodzaj treningu do tego Bożego trybunału. Wtedy próbujemy osądzić nasze uczynki, zbilansować nasze życie na szali. Wiadomo, że różnie nam to idzie, ale jest to jakies przygotowywanie do spotkania z trybunałem Bożym, które nastąpi, jak wierzymy, w momencie naszej śmierci. Wiemy, jak czasami ciężko nam ocenić pewne sytuacje. Pewnych rzeczy nie widzimy albo rozumiemy je źle. Kiedy robię sobie rachunek sumienia, to sądzę samego siebie z tą nadzieją, że Bóg kiedyś mnie osądzi w pełni sprawiedliwie i wszystko zostanie nazwane po imieniu – tak jak powinno być. Tym samym ów sąd Boży wiąże z momentem poznania i zrozumienia samego siebie i historii swego życia. Czy ludzki osąd jest w stanie doprowadzić do tak głębokiego poznania? Raczej jest to wątpliwe.

Po trzecie przypomnijmy sobie nasze wcześniejsze rozważanie na temat słowa „krzyżys”. Pamiętajmy zawsze o tym, że w języku greckim słowo *krisis*, a więc sąd, oznacza podział, oddzielenie. Kiedy robimy rachunek sumienia, próbujemy oddzielić się od tego, co złe, ale to jest trochę jak z wycinaniem glejaka. Zawsze ten guz odrośnie w głowie. Ta nasza próba uwalniania się od zła zawsze jest jak takie wycinanie guza – on odrasta. Natomiast moment Bożego sądu jest precyzyjny. Jak Bóg odetnie zło, to ono już nie odrośnie. To się już skończyło. Ten Boży sąd ma też wymiar wyzwalający, bo człowiek przestaje żyć z pasożytem, jakim jest zło, i zaczyna żyć rzeczywiście pełnią życia. Więc ten Boży sąd jest przede wszystkim wyzwoleniem. W taki sposób powinniśmy na to patrzeć. W zależności oczywiście też od tego, na ile ten pasożyt zajął nasze życie, pacjent przeżyje operację odcinania guza lub nie. Taka jest idea tego sądu.

Główne uzasadnienie Jezusa brzmiące (...) *jakim sądem sędzicie, takim i was osądzą; i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą* można odczytywać chrystologicznie, o czym też już była kilkakrotnie mowa, ale przypomnijmy sobie to jeszcze raz. Jest to stara tradycja, o której przypomina nam liturgia wielkopostna, zwłaszcza w jej drugim okresie. W prefacji śpiewamy o tym w Wielkim Tygodniu, że „Na krzyżu dokonał się sąd nad światem i zajaśniała potęga Chrystusa ukrzyżowanego”, więc Jezus jako jedyny jest sędzią. Może sądzić dlatego, że osądził świat, osądził jego grzechy i te grzechy wziął na siebie. Jeśli więc osądzasz bliźniego, powinienes być gotów wziąć jego grzechy na swoje barki i ponieść za nie odpowiedzialność. Jezus może sądzić, bo wziął grzechy całego świata na siebie i umarł za to na krzyżu, więc ma pełne prawo do tego, żeby sądzić. Nikt z nas tego nie robi, a nawet gdyby zrobił, będzie to nieskuteczne, bo jesteśmy tylko ludźmi. W związku z tym nie mamy kompetencji czy nie mamy upoważnienia do tego, żeby dokonywać sądu takiego jak sąd Boży, bo to jest stawianie się w miejscu Boga, a więc jakiś rodzaj uzurpacji i bluźnierstwa.

Zachęcam do tego, żeby ten pierwszy wers siódmego rozdziału Ewangelii Mateusza medytować przed krzyżem. *Nie sędzicie, abyście nie byli sądzeni*. Chrystus osądził i został osądzony. I takim sądem, jak osądził, i On został osądzony. I jaką miarą odmierzył, taką miarą został odmierzony. Nie zostawił bowiem nadziei dla grzechu, bo dla grzechu nie ma żadnej nadziei, grzech musi zostać zniszczony. I w związku z tym On taką miarą odmierzył, i też został zniszczony, starty. Mówił o sobie: „Jestem robak, a nie człowiek”. Do

takiego poziomu został doprowadzony. Więc jest w tym pierwszym wierszu ukryta, tak się wydaje, tajemnica Krzyża Świętego, tajemnica Męki Pańskiej.

Z drugiej strony jest tu też powiedziane dosadniej o tym, żeby człowiek pilnował własnego postępowania i nie osądzał drugih. Te obserwacje oczywiście są całkowicie banalne, ale myślę, że o tym również warto sobie przypominać, o pewnego rodzaju dystansie i broniieniu się przed uwikłaniem w takie toksyczne czasami relacje, polegające na baczным obserwowaniu i osądzaniu drugiego człowieka.

Więc to jest pierwszy aspekt. Drugi wiąże się z tą belką. Proszę popatrzeć na to, że u św. Mateusza Pan Jezus pokazuje różne warstwy sądzenia. Pierwsze to jest osądzanie człowieka. Dzisiaj mówiliśmy na spotkaniu z nowicjuszami o tym bracie, który ciągle podejrzewał swoich współbraci o to, że razem grzeszą. I śledził ich, jak to opisuje Doroteusz. Mamy VI wiek, jesteśmy w Gazie. Śledził tych właśnie niby grzeszących braci i za nimi do piwnicy wszedł, kiedy wydawało mu się, że dochodzi do tego czynu. Zaczął robić larum, kopać ich. Cały klasztor się zleciał i on krzyczy do opata, że trzeba tych braci ukarać, bo robią takie rzeczy, a opat mówi mu: „To, co, bracie, widzisz, to, co kopiesz, to są worki ze zbożem. Wydawało ci się, że widzisz coś złego, a zobaczyłeś tylko worki ze zbożem”.

Kolejny wątek, o którym Jezus tutaj mówi, to jest sądzenie przez patrzenie. W jaki sposób patrzymy na innych ludzi? Wydaje mi się, że to patrzenie na drugiego człowieka trzeba ująć bardzo szerokim gestem. To, w jaki sposób patrzymy na innych, jest generowane naszym nastawieniem do nich, i w związku z tym widzimy pewne rzeczy, które być może nie zachodzą – albo na plus, albo na minus. W taki sposób interpretuję pewne zachowania, coś, co drugiej osobie nawet nie przyszło do głowy. O tym Jezus mówi, że można powstrzymać się od sądzenia wprost, ale mieć gdzieś w głowie jakieś swoje przedzałożenia. Wysilek budowania wspólnoty, o której dzisiaj mówiliśmy za Kasjanem, polega też na tym, żeby oczyszczać spojrzenie swego serca i patrzeć na ludzi w sposób obiektywny. Wysilek musi być podjęty w tym kierunku, żeby właśnie coś takiego miało miejsce.

Trzeci obraz, który dzisiaj rozważamy, to są świny gardzące perłami, które są rzucane przed nie, i psy, którym nie wolno dawać tego, co święte. W tym fragmencie zawsze jest uderzające, że Bóg robi zupełnie inaczej względem tych słów. Nam bowiem mówi: „Nie dawajcie psom tego, co święte, nie rzucajcie perel przed świnię, bo psy poszarpią, a świnię podeptają”. A Bóg robi

właśnie dokładnie odwrotnie, bo i psom daje to, co święte, i rzuca perły przed świnie. Ludzie są jacy są. Jesteśmy jacy jesteśmy. A jednak Pan Bóg ciągle tę swoją łaskę daje i swoje Słowo, i sakramenty. Nie zniechęca się tym, że czasami zachowujemy się jak wieprze albo jak psy, tylko w dalszym ciągu te święte rzeczy daje i te perły ciągle rzuca w nadziei, że psy się staną kimś innym i świnie nie będą zachowywały się jak świnie. Więc jest też paradoks w tym wszystkim. I dzięki temu cały ten fragment, który czytaliśmy, ma rodzaj paraboli. Pokazuje on właśnie coś paradoksalnego ze strony Jezusa. Podejmuje on dzieło, umiera na krzyżu, ponosi skutki ludzkiego grzechu, a z drugiej strony traktuje ludzi tak, jakby nie grzeszyli, czyli nie byli tymi świniami, nie byli tymi psami. Ciągłe tę świętość swoją naraża na to, aby została splugawiona. To właściwie jest taką tajemnicą krzyża, nad którą warto chociaż na chwilę się zatrzymać.

Zostawiam was z tymi sześcioma wierszami: z sądzeniem, z belką, patrzeniem i z tą Bożą cierpliwością, tajemnicą Bożej cierpliwości również wobec naszego grzechu. I módlmy się, żeby nasze serca były tym jakoś głęboko poruszone.

I jeszcze uzupełnienie. Jeden z was zwrócił mi uwagę, i słusznie, że do tych przyczyn, o których mówiliśmy dzisiaj przedpołudnia, tego zniszczenia posłuszeństwa dochodzi również i to, że w ostatnim stuleciu były te dwa systemy totalitarne – czerwony i brunatny – które posłuszeństwo postawiły ponad wszystko: względem rasy, jak Niemcy czy Włosi, czy wobec klasy, tak jak system komunistyczny, i też doprowadziło to do tego, że posłuszeństwo stało się takie trochę ślepe, stało się takie bardzo mocno podejrzanе. O tym też należy pamiętać.

*Spisana Barbara Turek, Kraków*

## POKORA – CZYM JEST DLA MNIE, JAK JĄ PRAKTYKOWAĆ

Dwanaście stopni pokory, Dwunastu Apostołów Chrystusa,  
Wąska droga i ciasna brama, drabina – hen! prosto do Pana.  
Prolog Św. Benedykta, Reguła i Dialogi Grzegorza,  
Napomnienia łaskawego Ojca, mądrość – hen! z Nieba dana.

Pokora to jedna z najpiękniejszych i jednocześnie najtrudniejszych do osiągnięcia cnót. Dla mnie nie jest ona celem samym w sobie, ale przede wszystkim drogą prowadzącą do poznania prawdy o nas samych – prawdy, której nie jesteśmy w stanie do końca ani zrozumieć, ani tym bardziej zdefiniować, zwłaszcza gdy „moje serce się pyszni i oczy moje są wyniosłe” (por. Ps 131,1). Parafrazując ten piękny fragment z księgi Psalmów, można powiedzieć, że człowiek skażony grzechem pierworodnym przez całe swoje życie zмага się nie tylko z przeciwnościami losu, ale z samym sobą.

Pytania, które sobie nieustannie zadajemy, dotyczą najbardziej fundamentalnych spraw odnoszących się do sensu życia, celu, do jakiego zmierzamy, szczęścia, jakiego szukamy. Tak po ludzku rozumując, wydaje się, że postawa pokory w pewien sposób blokuje dynamizm i energię człowieka, która jest mu bardzo potrzebna do życia i stawiania czoła wyzwaniom, jakie ono przynosi. Ale czy tak jest w istocie? Czy w poszukiwaniu i pragnieniu szczęśliwego życia pokora rzeczywiście stoi na drodze i nie pozwala ku niemu podążać? Poza tym warto postawić sobie pytanie: Co to jest szczęście i czy każdy je rozumie w ten sam sposób? No bo dla jednego szczęściem będzie udane życie rodzinne, a dla innego bycie zawsze „na topie”. Poza tym, czy szczęście może się ziścić tak samoistnie, bez odniesienia do drugiego człowieka? do Boga samego? Pytań, jakie się nasuwają, można by stawiać wiele.

Swoją refleksję w temacie pokory rozpocznę, przytaczając dwa krótkie fragmenty *Reguły*, które mnie urzekły swą niezwykłą prostotą, a jednocześnie głębią: „Powstrzymaj się od twoich pożądań” i „Jest droga, co zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do śmierci”.

Wydaje mi się, że fragmenty te są bardzo ważne w kontekście zadumy nad złożoną naturą człowieka oraz wolną wolą, jaka towarzyszy jego działaniom. Moim zdaniem nie sposób rozmawiać ze zrozumieniem o pokorze, nie odnosząc się do tego wymiaru człowieczeństwa, który jest głęboko zakorze-

niony w antropologii człowieka. Wydaje się też, że dar wolności, którym Stwórca obdarował człowieka, oraz jego złożona natura czynią go paradoksalnie niewolnikiem i zakładnikiem siebie samego. Nie chcę przez to powiedzieć, że Stwórca miał złe intencje. Wręcz odwrotnie, intencje miał jak najlepsze, bo wypływały z ogromnej miłości do człowieka. To, czy człowiek pokocha Boga tą samą miłością, którą został wcześniej obdarowany, zależy od tego, czy zacznie Go prawdziwie szukać. Dlatego tak ważnym i istotnym elementem jest umiejętność wsłuchiwania się w „naukę mistrza” i poszukiwanie prawdy poprzez „naklanianie ku nim ucha swego serca”. Aby było to możliwe, trzeba w pierwszej kolejności uznać, że świat nie kręci się wokół nas (odrzuć nasz egocentryzm) i otworzyć się na relacje z drugim człowiekiem. Wie o tym doskonale św. Benedykt, mąż z łaski Bożej, który sformułował ponadczasową *Regułę* dla ludzi żyjących we wspólnocie zakonnej. Nie wiem, czy przypuszczał wówczas, że stanie się ona tak uniwersalnym drogowskazem nie tylko dla cenobitów. Tak czy inaczej, będąc znakomitym psychologiem i znawcą ludzkich dusz, zdawał sobie sprawę, że człowiek od początku swego istnienia miał ogromny problem z posłuszeństwem. W zasadzie od tej postawy braku pokory, którego posłuszeństwo jest jednym z elementów, zaczął się pewnego rodzaju „dramat” ludzkości i trwa do dzisiaj. Dlatego fragmenty *Reguły*, które przywołuję na wstępie, są tak interesujące. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Pierwszy z nich „Powstrzymaj się od twoich pożądań” od razu przywołuje mi na myśl naukę Ewagriusza z Pontu „o ośmiu duchach zła”, która zapoczątkowała głęboką dyskusję nad życiem duchowym człowieka w odniesieniu do jego natury i zagrożeń metafizycznych, które człowieka dotyczą. Nauka tego słynnego Pontyńczyka jest bardzo głęboka w swej warstwie filozoficzno-teologicznej. Niesie mnóstwo ciekawych wskazań przybliżających nam problem egzystencjalny człowieka w jego zmaganiach ze znalezieniem sensu życia i w wyborze właściwych „ścieżek” postępowania. To właśnie dzięki Ewagriuszowi, a później jego uczniowi Janowi Kasjanowi, szereg pięknych i mądrych myśli weszło do tradycji monastycznej Kościoła. Część z nich stała się po jakimś czasie duszpasterskimi nakazami, jak np. siedem grzechów głównych. Sentencja „Powstrzymaj się od swoich pożądań” jest moim zdaniem odwołaniem się przez św. Benedykta do samych źródeł grzechu, jakimi są obżarstwo, próżna chwała i chciwość. Myślę, że autor *Reguły*, zdając sobie sprawę, że to z tego „pnia” wyrasta całe zło, zachęca, aby wszelkie pożądania odrzucić już na samym początku drogi duchowej. Co ważne, św. Benedykt

proponuje, aby pokory uczyć się stopniowo, podkreślając, że jej najprzedejniejszym stopniem jest bezzwłoczne posłuszeństwo, a „osiągnęli go ci, dla których nie ma nic droższego od Chrystusa”. Jest to jedno z najpiękniejszych zdań w *Regule*, które mnie nieustannie inspiruje i zachęca do ciągłego poznawania Boga i człowieka.

Kolejny fragment *Reguły* – „Jest droga, co zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do śmierci” – to w istocie życie bez Chrystusa albo z Chrystusem w tle. Gdy nie będziemy gotowi na przyjęcie krzyża, nie będziemy gotowi na życie. We współczesnym świecie dominuje moda na bycie tzw. trendy. Oznacza to, by być modnym, iść z duchem czasu, dopasowywać się do otoczenia. Współczesne środki społecznego przekazu torpedują nas obrazami, z których wylania się człowiek sukcesu niczym ekranowy James Bond – przystojny, wysportowany, pełen czaru, pokonuje wszelkie przeciwności i zawsze wychodzi obronną ręką z każdej sytuacji. Idol ekranowych polykaczy seriali, sensacji i całej mieszaniny wszelkiego rodzaju newsów. Jednym słowem iluzja życia, która epatuje nieustannie sukcesem, zwycięstwem, zdobyczą itp. Tymczasem prawdziwa Droga, czyli nasze Życie, nie jest iluzoryczną „podróżą” pełną sukcesu, ale wręcz przeciwnie – obfitującą nieustannymi stratami. Jest w tym pewien paradoks, że chcąc iść do przodu, nie tylko coś pozyskujemy (np. doświadczenie, znajomości), ale również nieustannie coś tracimy. Gdy się rodzimy, tracimy bezpieczny „dom”, którym jest łono matki. Gdy dorastamy, tracimy bez troskie życie. Gdy się żenimy, tracimy część wolności. Gdy wstępujemy do klasztoru, tracimy jeszcze inne dobra. Przykładów można by podawać wiele. W gruncie rzeczy całe nasze życie to nieustanne straty. Czasem są tak bolesne, że życie staje się Golgotą. Takimi przykładami są historie dwóch wojen światowych, jak również ostatnie wydarzenia za naszą wschodnią granicą, gdzie w bestialski sposób dokonuje się mordów na bezbronych kobietach i dzieciach. Nikt nie udzieli nam odpowiedzi na pytanie, dlaczego człowiek człowiekowi zgotował ten los. Z pewnością nie udzieli ich „współczesny świat”. Dlaczego ten temat nieustannych strat, jakie dotykają człowieka, jest tak ważny? Dlatego, że wiąże się on nierozzerwalnie z tematem pokory i pytaniem, jak ją praktykować. Praktykowanie pokory to dla mnie przede wszystkim pogodzenie się właśnie z tym, że nieustannie coś tracimy i będziemy tracić. Praktykowanie pokory to – zgodnie z duchem benedyktyńskim – nauka posłuszeństwa Bogu, Opatowi, Żonnie, Mężowi. To również wsłuchiwanie się w głos Kościoła, w którym Jezus Chrystus nieustannie przemawia do nas w Eucharystii, mówiąc: *Ja jestem*

*Droga i Prawda, i Życiem* (por. J 14,6). Gdy próbuję głębiej wejść w tę tajemnicę, to uświadamiam sobie, że Bóg autentycznie „jest bliżej nas, niż my sami siebie”. Bo my tak naprawdę nie znamy sami siebie do końca. W tym miejscu jakże aktualne są słowa Papieża Jana Pawła II, który powiedział, że „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Dopelnieniem tej sentencji są także słowa św. Pawła: *W Nim bowiem ukryte są wszelkie skarby mądrości i wiedzy*.

Pokora to również w jakiejś mierze umiejętność odnalezienia się w różnych wspólnotach, gdzie spotykamy osoby o odmiennych charakterach i poglądach na świat. Nie raz chciałoby się forsować własne pomysły i idee oraz przekonywać do swoich racji. Nasz zakorzeniony głęboko w sercu indywidualizm, a czasem i wrodzony temperament dają się nie raz we znaki, chcąc wypłynąć na szeroki „przestwór oceanu dyskusji lub współzawodnictwa”. Tymczasem to nie o to chodzi. Wszystko, co dobre i pożyteczne, zaczyna się od słuchania, o czym mówi Prolog *Reguły* – „Słuchaj, synu, nauk mistrza”. Ósmy i dziewiąty stopień pokory („jeżeli mnich czyni to tylko, do czego zachęca go wspólna reguła klasztoru i przykłady starszych” oraz „jeżeli mnich powstrzymuje język od mówienia, a zachowując milczenie, nie odzywa się niepytany”) są pewnego rodzaju kłamrą, dopelnieniem tego, co św. Benedykt zawarł w pierwszym zdaniu Prologu. To niesamowite, jak *Reguła* jest spójna w swoim przekazie tekstowym i jak niewiarygodnie zrzęcznie ułożona. Widać tu bez wątpienia wielki kunszt autora.

Jak osobiście postrzegam sztukę praktykowania pokory w odniesieniu do powyższego tekstu? Wydaje mi się, że dwa kluczowe słowa będące istotą tematu to „trwanie” i „słuchanie”. Jedno wypływa z drugiego i oba się uzupełniają. Aby być wytrwałym w byciu we wspólnocie, trzeba posiadać umiejętność słuchania. Z kolei aby umieć słuchać, trzeba być wytrwałym. Obie te cechy uczą nas cierpliwości i posłuszeństwa oraz prowadzą do pokory. Są one moim zdaniem o tyle ważne, że powinny być przedmiotem szczególnej troski. Bo jeśli prawdziwie szukasz Boga, „Niech się twe serce umocni i oczekuj Pana”. Gdy to się dokona i Bóg na dobre zagości w naszym sercu, będzie wówczas czas na dzielenie się Słowem Bożym wypływającym z nas samych z innymi.

Z pewnością wspomniane na początku dynamizm i energia, które niejednokrotnie „towarzyszą” człowiekowi, pozwalając mu zmieniać świat na lepszy i entuzjastycznie poruszać się do przodu, krocząc drogą życia. Ale jednocze-

śnie to, co człowieka motywuje, często też i niszczy. Dzieje się tak dlatego, że w dzisiejszym świecie brak pokory stał się cnotą, a nieposłuszeństwo odwagą. Jeszcze wiele innych rzeczy „stało na głowie”, a wszystkim tym działaniom przewodzi pycha. Człowiek, chcąc w sposób właściwy kroczyć drogą życia, musi mieć właściwe drogowskazy. Dla chrześcijan tym drogowskazem jest osoba Jezusa Chrystusa, *Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (por. Dz 17,28). Tylko postawa słuchania, czyli skupienia i posłuszeństwa, będąca jednym z aktów pokory (najprzedniejszej z cnót), stwarza możliwość otwarcia na Boże światło. Gdy to zrobimy i staniemy się posłuszni Bożemu orędziu, będziemy z tym nadzwyczajnym, bo „niebiańskim” dynamizmem i energią przemierzać nawet najtrudniejsze drogi życia. Jeśli tego nie uczynimy, rozbijemy się na jednym z zakrętów. Może to będzie „zakręt alkoholowy”, może wynikający z naszego egoizmu, a być może inny. Na pewno nasza energia i dynamizm działania zaczerpnięte wyłącznie z „mądrości tego świata” daleko nas nie zaprowadzą. Pokora zatem to przede wszystkim ta postawa i mądrość człowieka, która powoduje, że pragnie on i zarazem potrafi słuchać nauk mistrza, i nakłania ku niemu ucho swego serca. A mistrz był, jest i będzie zawsze ten sam – Jezus Chrystus.

*Dariusz Bubicz*

## **REFLEKSJA DOTYCZĄCA POKORY**

Pokora jest pojęciem lub też metaforą niosącą za sobą pewną tajemnicę. W dzisiejszym, jakże pędzącym świecie jest ona trudna do osiągnięcia. W dobie presji, konkurencji, życia wirtualnego oraz takiego pędu i pośpiechu jest wartością zapomnianą. Dla mnie jest przeciwieństwem wywyższania się, podpatrywania w mediach społecznościowych, ile mam lajków. Mówi się: „Och, mam ponad 100 lajków – no to przecież jestem mega akceptowany/a oraz ponadwyjątkowy/a, a reszta niech się do mnie nawet nie porównuje, czyli dzisiaj jesteś mi bliski, a jutro dla mnie Ciebie nie ma”.

Uważam, że to właśnie pokora jest cnotą ponadczasową, wiążącą się z wytrwałością np. w modlitwie, ale również z cierpliwością, z fenomenem bycia sobą i ze zdaniem sobie sprawy, że jestem tutaj bytem nie nazbyt perfekcyjnym. Po prostu jestem istotą z pewnymi ograniczeniami, co w nurcie rozwoju osobistego wiąże się z zacieraniem tej cechy. Dzisiaj ta właśnie wartość jest chyba źle rozumiana. Jest ona kojarzona z milczeniem i z poniżeniem. Dla mnie zaś jest związana z pewną dozą wytrwałości, dojrzałości i cierpli-

wości oraz ze zrozumieniem siebie, a co za tym idzie – drugiego człowieka. Pokora łączy się z praktyką wytrwałości i systematyczności, a czasem nawet z odrzuceniem czy też z rozczarowaniem.

Rodzi ona w sobie element dystansu i to jest właśnie piękne. Warto trenować pokorę nawet każdego dnia. Warto czasem odpuścić, gdyż to może doprowadzić nas do sukcesu tutaj i tego sukcesu w „życiu wiecznym”, a chyba o to chodzi – nieprawdaż?

*Sabina Bławacka*

## CICHOŚĆ SERCA

„Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony!”

Sądzę, że czytając *Regulę* św. Benedykta, wiele razy studiowaliśmy rozdział siódmy „O pokorze”. Ze swojej strony muszę przyznać, że ciągle wracam do niego, bo budzi on we mnie bardzo silne emocje. Choćby z racji wyzwania, które on stawia.

Drugą inspiracją dla moich usiłowań, nieudolnych prób bycia pokorną jest odpowiedź (czy podpowiedź), jak praktykować pokorę i czym jest sama pokora. Znajduję ją w „Litaniu pokory” według Tomasza à Kempis. Nie jest to modlitwa ułożona przez Tomasza, ale opracowanie bazujące na jego pismach. Jako autorów podaje się różne osoby. Sama litania jest mocno zakotwiczona w przemyśleniach Tomasza à Kempis, przez co tytuł jest jak najbardziej uzasadniony. Można znaleźć kilka interpretacji tej litanii w formie śpiewanej – nabiera ona wówczas jeszcze większej siły.

### **Litania pokory** (Modlitwa Tomasza à Kempis)

*O, Jezzu cichy i pokornego serca, wysłuchaj mnie.  
Wyzwól mnie, Jezzu, z pragnienia, aby być cenionym,  
z pragnienia, aby być lubianym,  
z pragnienia, aby być wystawianym,  
z pragnienia, aby być chwalonym,  
z pragnienia, aby wybrano mnie przed innymi,  
z pragnienia, aby zasięgano mojej rady,  
z pragnienia, aby być uznanym,  
ze strachu przed poniżeniem,  
ze strachu przed wzgardą,*

*że strachu przed skarceniem,  
że strachu przed zapomnieniem,  
że strachu przed wysmianiem,  
że strachu przed skrzywdzeniem,  
że strachu przed podejrzeniem.*

*I także, Jezu, daruj mi tę łaskę, bym pragnął...  
aby inni byli więcej kochani niż ja,  
aby inni byli wyżej cenieni ode mnie,  
aby w oczach świata inni wygrywali, a ja bym przegrywał,  
aby inni byli wybierani, a ja bym był pozostawiony,  
aby inni byli chwaleni, a ja bym był niezauważony,  
aby inni byli we wszystkim uznani za lepszych ode mnie,  
aby inni mogli stać się świętszymi ode mnie,  
o ile tylko ja będę tak święty, jak powinienem.  
Amen.*

Paralela pomiędzy św. Benedyktem a Tomaszem à Kempis narzuca się sama. A jak to wygląda w praktyce? Często, mówiąc o pokorze, stawia się ją jako opozycję pychy. Wydaje mi się, że takie rozumowanie jest tylko częściowo właściwe. Bo to, co może być postrzegane jako pycha, wcale nie musi być wyrazem zarozumiałości. Trudno bowiem przeprowadzić ostrą granicę pomiędzy próżnością a pychą. Przykład: przygotowując sobie ubranie na kolejny dzień, naprawdę przez dłuższą chwilę zastanawiam się, którą bransoletkę czy zegarek założyć. I niekoniecznie chodzi o względy estetyczne.

I tu pojawia się problem. Bo jak to się ma do szóstego stopnia pokory? Św. Benedykt stawia sprawę jasno, powiedziałabym nawet ostro:

Niech się nikt nie ośmiela [...] czegokolwiek posiadać na własność, choćby najmniejszej rzeczy, ani książki, ani tabliczek do pisania, ani rysika, niczego w ogóle (RB 33,2–3).

Niczego w ogóle. Zwróćmy uwagę na to, że św. Benedykt wymienia podstawowe narzędzia pracy mnicha. A gdy sięgniemy do rozdziału czwartego „Jakie są «narzędzia» dobrych uczynków”, pytania się tylko mnożą (RB 4,11; RB 4,20; RB 4,59–60). Spójrzmy na to w szerszym kontekście. Mam wiele dóbr zbytkownych, a inni nie mają w tym momencie nawet co jeść (RB 4,14–15).

Rozszerzając jednak kwestie zadowalania się wszystkim, co tanie i ostatnie (RB 7,49), musimy bardzo uważać. Łatwo bowiem z pozycji człowieka sytego

zadowalać się tym, co się ma. Oczywiście to wszystko zależy od miary naszych wyobrażeń i pragnień. Może trochę brutalnie to zabrzmie, ale – jak mówi mój znajomy – „jednemu brakuje na chleb, innemu na jacht”. Rozbujany świat obecnej konsumpcji (wzmacniany wątpliwymi co do przesłania reklamami i sugerowanym stylem życia) nie daje szansy, aby miarkować. Ale może właśnie dlatego należy jak najczęściej rozmyślać o tym, że jednak jesteśmy uprzywilejowani (w ramach modlitwy dziękczynnej zrób listę darów, choćby tylko za dzisiejszy dzień). I tym bardziej można mieć świadomość i pewność, iż na nic tak naprawdę nie zasłużyliśmy (bo niby w imię czego?), ale że wszystko zostało nam dane. Przekładając to na język konkretnego działania (bo z tą „taniością” i „ostatniością” rzeczy to kłopot) – nie pragnąć rzeczy zbędnych, umieć odmówić sobie przyjemności.

Czwarty stopień pokory współgra z tym, co Tomasz à Kempis określa mianem strachów: poniżenie, wzgarda, zapomnienie, wyśmianie, podejrzenie, skarcenie. Brzmi znajomo? Przecież to nasza codzienność we wszelkiej aktywności, w tym zawodowej... Na szczęście św. Benedykt wylewa oliwę na spienione wody, zalecając zachowanie milczącej i świadomej cierpliwości. Podobnie zresztą wtóruje mu Tomasz, każąc wręcz prosić Jezusa, aby inni byli chwaleni czy uznani za lepszych, a ja niezauważona. Wszystko dobrze, tylko jak zrozumieć, że moje intencje, wysiłki, starania spotykają się z zupełnie niezrozumieniem otoczenia. No i co z moim awansem?

A może powyższe rozterki wynikają właśnie z braku pokory? Znowu, jeśli czytamy literalnie *Regulę*, św. Benedykt stawia tu sprawę bardzo jasno, nawet, powiedziałabym, na ostrzu noża: „Jeśli są w klasztorze rzemieślnicy, niechaj z całą pokorą uprawiają swoją sztukę, gdy im opat na to zezwoli. Gdyby jednak ktoś z nich pysznił się swoją umiejętnością...” (RB 57,1; 57,2) – konsekwencje są dość dramatyczne.

Żeby było jasne. Powyższe nie oznacza, że mam czuć się nikim, ale jest raczej realizacją zalecenia Tomasza, żebym stawiała się mało znacząca, aby w ten sposób wywyższyć innych, „aby inni byli we wszystkim uznani za lepszych ode mnie”, i dalej, „aby inni mogli stać się świętszymi ode mnie”. Przy założeniu, że już osiągam minimum (czy maksimum, jak kto woli) „o ile tylko ja będę tak święty, jak powinienem”.

„[Wyzwól mnie, Jezu] z pragnienia, aby zasięmano mojej rady”, czyli nie mam tego chcieć (bo ociera się to o brak pokory), co nie przeszkadza, abym była gotowa, ale we właściwej chwili, jednak tej rady udzielić. Tu pojawia się przy

okazji posłuszeństwo, które przekłada się na dziewiąty stopień pokory: „Jeżeli mnich powstrzymuje język od mówienia, a zachowując milczenie, nie odzywa się niepytany” (RB 7,56). A ja mam tyle do powiedzenia bez pytania!

Jest takie powiedzenie „bój się Boga”, które jest jednocześnie przypomnieniem i przestrogą. Nie sądzę jednak, abyśmy musieli ciągle (z pewnym przestrachem) pamiętać, że „aniołowie [...] w każdej chwili donoszą o nich [tzn. naszych czynach] Bogu” (RB 7,11). Bo jeśli coś ze stopni pokory mi się udaje, to właśnie ten pierwszy stopień. Znowu muszę wytłumaczyć. Nie oceniam się w tym momencie z wyników i rezultatów, ale z gorącego pragnienia, że chcę zawsze z tym żyć i o tym pamiętać. Pojawia się pytanie, na ile i w jakim stopniu realizuję wskazówkę „nie idź za twymi namiętnościami” (RB 7,13). Mam jednak nadzieję, że aniołowie zaświadczą o moich staraniach. Tutaj pojawia się niejako uzupełniająco mój stosunek do śmierci. Zaw sze pamiętam o wieczności. Nie liczę na to, że mam jeszcze czas, że zdążę coś poprawić. Modłę się tylko o to, aby nie umrzeć w momencie, gdy będę nieprzygotowana...

Drugi stopień pokory dla mnie ściśle wiąże się z pierwszym, niejako go materializując. Bo jak inaczej osiągnąć pamięć o Bogu, jak nie przez wyrzeczenie się siebie i swojej własnej woli? Zatem odchodzę trochę od św. Benedykta i modłę się słowami św. Ignacego Loyoli:

Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę moją całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś – Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twoją i łaskę, albowiem to mi wystarcza. Amen.

Trzeci i związany z nim piąty stopień pokory sprawia mi duże trudności. Bo wiem to właśnie brak pokory nie pozwala mi do końca otwierać się do przyznawania się opatowi (czytaj: drugiej osobie) do tego, co „we mnie siedzi”. Bo co mam powiedzieć, kiedy jestem „najpodlejszy i najslabszy ze wszystkich” (RB 7,51)? Co prawda jestem o tym przekonana (jak chce tego Benedykt), ale żeby od razu to rozgłaszać, a na koniec jeszcze przyjąć jakieś polecenia i nauki?

Ratuje mnie tu św. Faustyna: „Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wnikać w głąb swej nędzy, maskuje się i unika

wszystkiego, co by ją uleczyć miało” (Dz. 113). Walka jednak przede mną jest jeszcze długa...

Zostal jeszcze stopień dziesiąty, jedenasty i dwunasty. Powiem krótko: nie wiem.

I jako podsumowanie – ostrzeżenie św. Pawła: „Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo (według innego tłumaczenia: skromnie) [...]. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne. Nie uważajcie sami siebie za mądrych!” (według innego tłumaczenia: Nie starajcie się być mądrzejsi, niż jesteście) (Rz 12,3.16).

Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem!

## **KILKA MYŚLI NA TEMAT: POKORA – CZYM JEST DLA MNIE?**

Pokora, mimo wszystkich lektur mądrych, kojarzy mi się jednak niedobrze.

Chyba, że ma to być pokora wobec samego Boga i Jego woli, Jego przykazań; albo pokora wobec – trudnych dla mnie – Jego decyzji względem mnie. Tak, wtedy staram się o pokorę przed Nim i pomaga mi w tym przykład świętych, w tym św. Maksymiliana Kolbe, choćby jego pokorne posłuszeństwo, aby wyjechać z Krakowa, gdzie już wydawanie „Rycerza Niepokalanej” zaczynało mu się udawać, do Kowna, czyli na głuchą prowincję, skąd rozsyłanie pisma jawiło się jako znacznie trudniejsze. To była pokorna zgoda na zmianę „odgórną”, rujnującą dobre i słuszne plany życiowe. Ujmuje też pokora drogiego mi o. Piotra Rostworowskiego, który wróciwszy z więzienia (gdzie trafił przez współbrata-zdrajcę za pomoc prześladowanej przez komunistów rodzinie) do ukochanego Tyńca, został zaraz odesłany na Srebrną Górę do kamedulów. Pokornie przyjął to i postarał się jak najlepiej służyć nowym współbraciom. Uznał, że przez posłuszeństwo rozkazom człowieka-przełożonego jest posłuszny decyzji Boga.

Natomiast pokora wobec ludzi, wobec drugiego człowieka, wobec współmałżonka czy rodziców, to inna bajka. Widzę wokół siebie mnóstwo takiej pokory od młodości i wcale jej nie cenię. Pokorni ludzie, którzy po prostu dla wygody i uniknięcia strat nie wychylają się, akceptują zło, nie chcą walczyć, nie chcą wspomóc odważniejszych od siebie, siedzą wygodnie na zapleczu z pochyloną głową. Ja mam w pamięci wezwanie mojego bohatera,

ks. Jerzego Popiełuszki, do bycia odważnym. Gdzie mnie do niego?! Ja walczę z moimi lękami, aby choć odrobinę naśladować mojego bohatera, a nie tych „pochowanych po kątach”. Zatem właściwie – nie praktykuję pokory. Dźwięczy mi w uszach stara „Pieśń Konfederatów” pióra Słowackiego, ponownie popularna w latach 80-tych.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, służy Maryi (...) Nie złamię nas głód ni żaden frasunek, Ani zholdują żadne świata holdy: Bo na Chrystusa my poszli werbunek, Na Jego żoldy.

Inny tekst, który mnie „trzyma w pionie” przez dziesiątki lat, to słowa Herberta z „Przesłania Pana Cogito”:

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy  
a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze  
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych.

Zatem, jak pokora, to głównie przed Bogiem, ale ostrożnie z pokorą przed człowiekiem, tak oto myślę.

*Agnieszka Hennel-Brzoźowska*

## MOJE TRZY GROSZE

Lektura nadesłanych tekstów sprowokowała mnie do podzielenia się moją intuicją. Przypomniały mi się rozmowy z o. Włodzimierzem na temat pokory, z których zapamiętałam, że człowiek pokorny to ktoś, kto potrafi być wdzięczny. Wbrew pozorom przyjmowanie czegoś od innych wcale nie jest łatwe. Wszędzie podkreśla się, jak wspaniale jest dzielenie się z innymi, ale to też jest relacja dwustronna. Przyjęcie daru tak, żeby sprawić radość darczyńcy, też jest ważne.

Człowiek pokorny to człowiek wdzięczny, a tego zabrakło mi w Waszych tekstach. Droga do pokory to także nauka dostrzegania dobra, jakie nas spotyka. Przede wszystkim dobra od Boga, ale także od świata i ludzi. Kiedy tego się nauczymy, będziemy szczęśliwsi, strachy św. Tomasza nie będą nam dokuczać. Będziemy mieć więcej czasu dla tego, co ważne. Odnajdziemy pokój serca.

*Teresa Lubowiecka*

## SPRAWOZDANIE Z DNIA SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU, 19 LISTOPADA 2022 ROKU

W sobotę, 19 listopada 2022 roku w Opactwie Tynieckim odbył się listopadowy dzień skupienia Wspólnoty Oblatów, w którym uczestniczyło 65 osób stacjonarnie i około 20 osób na Zoomie. Tym razem nie przyjmowaliśmy nikogo do nowicjatu. Było z nami sporo nowych osób: małżeństwo Czajkowscy, Joanna Paluch, Bartłomiej Suwiński, Grzegorz Kozub, Marcin Nyga. Dzień skupienia prowadził nasz opiekun, o. Szymon Hiżycki.

Na spotkaniu nowicjuszy kontynuowaliśmy temat czytania i osobistego studium. Ojciec Opat kolejny raz przypominał nam rolę modlitwy. Integruje ona i spina to, co przeżywamy jako osoby, które chcą się związać z Panem Bogiem. Nigdy nie możemy myśleć o praktykach związanych z naszym życiem duchowym jako o czymś, co się zalicza. Jeśli pojawi się takie myślenie, jego następstwem będzie pokusa, by coś pominąć – czy to Liturgię Godzin, czy spowiedź. Na nasze praktyki należy patrzeć jako na nasze bycie z Panem Bogiem. Modlitwa ma prowadzić do komunii, a jednoczenie się z Bogiem prowadzi do działania – do kształtowania cnót i do troski o bliźnich. Jeśli w tym obiegu zabraknie któregoś z tych elementów, to wszystko się wali. Człowiek jest istotą dialogową – tłumaczył nasz Opiekun. Wzywał, żebyśmy spojrzeli na nasze relacje – przyjacielskie, rodzinne. Tam poznajemy drugą osobę, wchodząc z nią w dialog, zadając pytania, ale też mówiąc o sobie i dopuszczając kogoś do siebie. W tym dialogu nie tylko poznajemy drugą osobę, ale przede wszystkim samego siebie. Podobnie relacja z Bogiem pokazuje nam, kim jesteśmy. To nie jest tak, że nam zależy, aby modlitwa była. Nieskończenie bardziej na modlitwie zależy Bogu, konstatował ojciec Opat. Tu powstaje pytanie, co Bóg zrobił, aby modlitwa była możliwa? Cała Biblia o tym mówi. Bóg stwarza człowieka na swój obraz i podobieństwo. Stąd stworzenie w jakiś sposób dąży do zjednoczenia z pierwowzorem.

Gdy myślimy o tym, co Bóg zrobił dla naszej modlitwy, mamy myśleć o Bielejem, o tajemnicy Bóstwa, które stało się człowiekiem. Cena tego bosko-ludzkiego dialogu to tajemnica krzyża i krwi Syna Bożego. Złożył On ofiarę swego życia, byśmy mogli stanowić z Nim jedno. Z taką rzeczywistością wchodzimy w dialog, w modlitwę. Stąd nasze nastawienie powinno

mieć aspekt troski, bo to rzeczy najświętsze. Jeśli człowiek postępuje na-przód w modlitwie, czyli przyjaźni z Bogiem, wypadają z ręki wszystkie argu-menty, że coś mu się należy. Izaak z Niniwy mówi, że im bardziej zbliża się do Boga, tym bardziej widzi swoją grzeszność. W tradycji monastycznej wzorcem modlitwy jest Modlitwa Jezusowa. Ta prosta forma, przy konsekwencji, może przeprowadzić nas przez góry, niziny, drogi kręte i proste. Jedyna odpowiedź, jaką człowiek może udzielić, to czy się modłę.

Potem udaliśmy się do kościoła na Eucharystię. Po raz drugi nabożeństwo uświetniła pełna asysta, złożona z naszej obłackiej służby liturgicznej. Ponieważ powoli zbliżamy się do końca roku liturgicznego, za chwilę będzie Advent, w Ewangeliach słuchamy, jak Jezus toczy spory w świątyni z ówczesną elitą. Spór o zmartwychwstanie i jego istotę jest jednym z nich. To od nas zależy, czy trzymamy się litery, czy staramy się zrozumieć ducha Bożego Prawa. Po Mszy Świętej odbyła się adoracja, zakończona błogosławieństwem.

Gdy zakończyło się nasze zgromadzenie liturgiczne, wróciliśmy do sali Petrus, żeby rozważać kolejny fragment naszej *Reguły*. Tym razem kończyliśmy rozdział 5 – „O posłuszeństwie” – od wiersza 10 do końca. Wydaje się, że pierwsze siedem rozdziałów *Reguły* stanowi pewną konstytucję czy preambułę życia duchowego, które Bóg daje do ręki uczniom i uczennicom św. Benedykta. Prolog to zachęta. Rozdział pierwszy to opis różnych ludzi, których spotykamy w życiu i w sobie. Różni ludzie w nas dochodzą do głosu. Następnie jest mowa o opacie i zwolywaniu braci na radę. Więc zachowuje tu Benedykt pewną oś – przełożony, wspólnota. Teraz Regulodawca pokazuje trzy cnoty, które uważa za najistotniejsze w życiu chrześcijańskim – posłuszeństwo, milczenie, pokorę. Uważna lektura tych trzech rozdziałów, w połączeniu z 4, pokazuje, jak te cnoty wykuwać w sobie, jak je w codzienności wykorzystywać. Jak rozważnie zauważył ojciec Opat, cnoty te można wykorzystać w sposób zły, sekciarski, by ludzi łamać. Jednak te cnoty nie mają charakteru zamykającego, ale otwierają serce. Człowiek zaczyna żyć pełnią życia.

Benedykt utożsamia posłuszeństwo z pokorą. Nasz Opiekun cnotę posłuszeństwa widzi w pierwszym rzędzie jako heroiczność słuchania – Boga, opata, żony, męża, bliźniego obok. Milczenie zaś to danie przestrzeni, by ktoś się do nas zbliżył. Milknę, aby słuchać. Poświęcam komuś uwagę. Można to zobaczyć tak: „Robię to, bo Cię kocham. Zależy mi na Tobie. Może mówisz coś trudnego, chcesz ode mnie czegoś, co mnie przerasta. Dopusz-

czam Cię do siebie i narażam się na niewygodę, bo może będę musiał się zmienić. Miłość do Ciebie mi to nakazuje”. Pierwszym warunkiem budowania wspólnoty w oparciu o cnotę pokory jest umiejętne przerobienie tematu relacji. Dopóki w naszych relacjach nie będzie prawdy, dopóki będziemy szukać tylko i wyłącznie swojego szczęścia, nie ma mowy o miłości i posłuszeństwie. Na marginesie rozważań o wychowywaniu swojego serca w pokorze, ojciec Hiżycki przypomniał, że mamy tendencję, by narzekać na nasze czasy. Św. Augustyn mówi, że dawne czasy były dobre, bo w nich nie żyliśmy. To od nas, tu i teraz, od naszych wyborów zależy, czy będą dobre. Na koniec przypomnieliśmy sobie prawdę, że posłuszeństwo ma być pogodne. Sztuka wyobrażała Benedykta z różgą, palcem na ustach, a raczej trzeba Go sobie wyobrażać jako człowieka pogodnego, pozytywnie nastawionego do życia.

Po obiedzie spotkaliśmy się ponownie, żeby kontynuować *Lectio Divina* dotyczącą kolejnego fragmentu Ewangelii według świętego Mateusza. Prowadzący zaproponował, żeby zestawić obietnice Jezusa z ośmioma błogosławieństwami. Nie do końca obietnice Jezusa przekładają się na nasze potoczne doświadczenie – zaczął swoje rozważania ojciec Opat. Jak szukam, zdarza się, że nie znajduję. Jezus mówi, znajdziesz. Tradycja próbowała odkryć, jakie to typy modlitwy stukania, szukania, proszenia Jezus miał na myśli. Bez względu na to, jak głęboka jest twoja więź z Bogiem, nie poddawaj się, stukaj. Ojciec zaproponował następującą interpretację: te drzwi będą otworzone, do których człowiek stuka. Żyjesz w grzechu, stukasz do piekła, to ci otworzą. Stukasz do nieba, to choć drzwi wydają się spiżowe i ciężkie, się otworzą. Trzeba stukać do drzwi miłości, piękna, wiary. Mateusz kładzie nacisk na świadome życie. Za jakimi pragnieniami idziemy, tam dojdziemy. Kolejny obraz to szukanie. Modlitwa stanowi pewne ryzyko i wyjście w nieznanne. Bóg nie da tego, o co prosimy, Bóg da to, co dobre. On sam wie lepiej. Proście zgodnie w moje imię. Imię Jezus znaczy Pan zbawia.

Następne spotkanie to rekolekcje adwentowe, które odbędą się w dniach 9–11 grudnia 2022 roku w Opactwie benedyktynów w Tyńcu. Naszym przewodnikiem po adwentowych rozważaniach będzie br. Mikołaj Jastrzębski.

Notował Szymon Helbin, spisał Michał Krawczyk

## FUNDACJA OPCJA BENEDYKTA ZAPRASZA

Kochani,

przed nami jeszcze rekolekcje adwentowe dla oblatów w Tyńcu, czas Bożego Narodzenia, ale my już chcemy zaprosić Was na szczególne Benedyktyńskie Dni Skupienia, które odbędą się w kompleksie pałacowym w Mortęgach, w rodzinnym majątku Służebnicy Bożej Magdaleny Mortęskiej, benedyktyнки, ksieni, reformatorki i założycielki około dwudziestu klasztorów benedyktynek. W roku 2016, dzięki ogromnemu zaangażowaniu i wsparciu finansowemu Państwa Aliny i Jana Szynaka otwarto Jej proces beatyfikacyjny, którego etap diecezjalny zakończył się w roku 2021. Codziennie w grupie „Nieszpory na zoomie” modlimy się, prosząc o orędownictwo św. Benedykta i sł. Bożej Magdaleny Mortęskiej w sprawach naszej Fundacji. Obecni właścicielami majątku w Mortęgach są państwo Alina i Jan Szynaka, przedsiębiorcy. Są oni gorliwymi propagatorami kultu Matki Mortęskiej oraz dobroczyńcami wielu przedsięwzięć.

Odnowiony kompleks pałacowy w Mortęgach jest piękny. W jego skład wchodzi: pałac, dworek, kaplica, inne liczne zabudowania, sale konferencyjne i pokoje gościnne, na które otrzymaliśmy niższą cenę.

Jest nam też miło, że Państwo Szynaka pragną osobiście spotkać się z nami podczas rekolekcji.

Termin Benedyktyńskich Dni Skupienia: 10–12 lutego A.D. 2023,

prowadzący: o. Konrad Małys OSB,

temat przewodni: „Odnówmy ducha z Magdaleną Mortęską”.

Bliższych informacji udziela i zapisy przyjmuje: Barbara Marszałek, tel. 603 746 633; [marszalekbj@wp.pl](mailto:marszalekbj@wp.pl)

Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc i sprawy organizacyjne, we współpracy z obiektem w Mortęgach, prosimy o szybkie decyzje i zgłoszenie udziału.

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE  
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)  
PONIEDZIAŁEK 5 XII 2022**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE SPOTKANIA WSPÓLNOTY OPCJA BENEDYKTA
- uroczyste zapalenie świecy – symbolu obecności wśród nas Chrystusa
  - wezwanie do Ducha Świętego
  - 10 min. Modlitwy Jezusowej
  - Nieszpory
  - Lectio Divina (Mt 7,7–12)
  - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
  - Sprawy bieżące Wspólnoty
  - Eucharystia w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW W TYŃCU  
9–11 XII 2022**

*Raduj się, ukazująca nam życie anielskie!*

Prowadzący:  
br. Mikołaj Jastrzębski OSB

PIĄTEK 9 XII 2022

- 11:30 Msza Święta
- 12:50 Modlitwa południowa
- Obiad
- 15:00 Konferencja I
- 17:00 Nieszpory
- 17:30 Konferencja II
- 18:15 Kolacja
- 19:30 Godzina Czytań i Kompletu
- 20:30 Projekcja filmu

## SOBOTA 10 XII 2022

- 6:00 Jutrznia  
7:30 Śniadanie  
10:00 Konferencja III  
11:00 Kawa  
12:50 Modlitwa południowa  
Obiad  
14:00 Konferencja IV  
15:00 Msza Święta, po Mszy Świętej wystawienie Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi świętej, po adoracji przyjęcie do nowicjatu  
17:00 Nieszpory  
18:00 Kolacja  
19:30 Godzina Czytań i Kompleta  
20:45 Wieczór integracyjny

## NIEDZIELA 11 XII 2022

- 7:30 Jutrznia  
8:10 Śniadanie  
9:00 Konferencja V  
10:10 Modlitwa przedpołudniowa  
10:30 Msza Święta konwentualna – przyrzeczenia obłackie  
12:00 Spotkanie oplatkowe – życzenia świąteczne  
13:00 Obiad

## KALENDARIUM

- 4 XII godz. 17:00 Msza św. w intencjach przedkładanych Bogu za wstawiennictwem służebnicy Bożej Matki Mechtyldy i o jej beatyfikację; kościół benedyktynek-sakramentek w Warszawie
- 5 XII Spotkanie Wspólnoty Opcja Benedykta w Olsztynie
- 8 XII *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny Maryi*
- 9–11 XII Rekolekcje Adwentowe oblatów tynieckich w Tyńcu prowadzi br. Mikołaj Jastrzębski OSB
- 16–18 XII Rekolekcje Adwentowe u benedyktynek-sakramentek w Warszawie, które poprowadzi br. Mikołaj Jastrzębski OSB
- 25 XII *Narodzenie Pańskie*